

Kuryer Poznański

wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni poświęconych.

Redakcja:

przy ulicy św. Marcina nr. 16.

Administracja i Ekspedycja:

przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna

wynosi w Poznaniu marek 4, na wysłanych pocztą cesarską niemieckiego i w Austrii marek 5 (sob. Zeitung-Preisliste p. 1892 Abtheilung II. s. No. 48.) w innych krajach: cena posłańska z dołączeniem przesyłki.

Cena ogłoszeń

wynosi 15 fenigów od drobnej siedmiomiarowej wiersza. — Reklamy po 80 fen. od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frendler, w Warszawie, ulica Senatorska 22. — R. Mosse, w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strasburgu, Stuttgarcie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Halle n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kolonii, Lubecie, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 10 lutego.

Z bieżącej chwili.

(Mowa od tronu, wygłoszona przy otwarciu angielskiego parlamentu. — Stronnictwa rumuński i widoki wyborcze. — Propaganda wyborcza w Anglii. — Krytyka mowy Salisburego. — Interpelacya w sprawie wydalenia serbskiej królowy Natalii.)

Mowa od tronu, która została wczoraj wygłoszona przy otwarciu angielskiego parlamentu, zaznacza, iż stosunki W. Brytanii do zewnętrznych mocarstw są przyjazne. Królowa straciła w egipskim wice-królu Tewfik, lojalnego sprzymierzeńca, którego rozsądne rządy przyczyniły się w stosunkowo krótkim czasie do przywrócenia dobrobytu i pokoju w Egipcie. Królowa ma atoli mocną nadzieję, że na mocy dawnego firmam przez sultana zamianowany następcą Tewfika będzie tę samą rozsądną prowadził politykę, co jego poprzednik. Za zgodą królowej został Zanzibar zamieniony na port handlowy. Królowa sądzi, że krok ten przyczyni się do rozwoju kraju, należącego do sultana zanzibarskiego, i poprze angielski handel na wschodnio-afrykańskim wybrzeżu. Zapowiedziano następnie kilka projektów, mianowicie bil, dotyczący zaprowadzenia lokalnego rządu w Irlandyi, na sposób systemu angielskiego, bil, dotyczący zmiany istniejących układów pomiędzy rządem a bankiem angielskim i bil, dotyczący reformy prawa o odpowiedzialności pracodawców za uszkodzenia, jakie robotnicy ponoszą przy pracy. Na wstępie mowy od tronu wyraża królowa swoją boleść z powodu przedwczesnej śmierci księcia Clarence.

Z Bukaresztu donoszą, że głównym przedmiotem tamtejszego świata politycznego są obecnie przygotowania wyborcze. Przedstawiają one bardzo urozmaicony obrazek. Uwzględnić należy wielką ilość stronnictw i grup, z których każda posiada własny publicystyczny organ. Skutkiem tego wychodzi też w Bukareszcie stosunkowo do innych miast bardzo wielka liczba gazet, których był jest ściśle zależny od reprezentowanego stronnictwa, od jego rozwoju lub upadku. Krom konserwatystów i inimizmów, z których składa się obecny gabinet, posiada Rumunia jeszcze następujące stronnictwa: liberalne, konserwatywno-liberalne, kolektywistyczne, radykalne i antydynastyczne. Do tego dodaj jeszcze trzeba kilka odłamów i odcieni stronnictw liberalnych. Tuziemcom trudno się nawet zorientować w tych rojach rozmaitych partii i zapoznać z ich charakterem i tendencjami, gdyż zachodzi w ich łonie ciągła ewolucya; zawierają się, rozwijają, łączą, reformują i organizują. Niektórym chodzi tylko o to, aby czynić rządowi opozycyę bez zakreślonego programu. Te zamęty partyjne i ciągła metamorfoza w grupowaniu się bezcełowym, przyczem się rozchodzą bardziej o przeciwności osobowe, niż o rzeczowe, wychodzą na korzyść złączonym konserwatystom i inimizm, tak, iż już dzisiaj na pewno sądzić można, że wynik wyborów wypadnie dla nich, a więc i dla rządu nadzwyczaj korzystnie. Że rząd ze swjej strony nie zaniecha wywierać wpływów i nacisku na wybory, nie ulega wątpliwości. Opozycyjna prasa krzyczy też na alarm, miota oburzeniem, ale w Rumunii nie działa się nigdy inaczej, czy to za Bratianu, Carpa, czy też za prezesa ministrów Manu. Pan Catargiu i Lakovary podążają tylko utartym zwyczajem.

Propaganda wyborcza stronnictwa liberalnego w stolecznym okręgu wyborczym Kensington w Londynie rozpoczęła się w sobotę wieczorem. Na zgromadzenie przybyło około 300 osób. Głównym mówcą był deputowany Jerzy Trevelyan. Zgromadzenie przyjęło jednomyślnie rezolucyę, wyrażającą niezłomne zaufanie dla Gladstona, który przyrzeka poprzeć program stronnictwa, mianowicie homerule dla Irlandyi i reformy dla Anglii.

Na uciesie klubowej w Southampton krytykował sir William Harcourt ostatnią mowę Salisburego, obwiniając prezesa gabinetu, że użył niegodnych słów przeciw narodowi irlandzkiemu, że mówił, nie jak mąż stanu, ale jak sekciarski oranżysta. Na zakończenie swjej krytyki wygłosił konkluzyę, że gdyby chcieli odpowiednią wyściskom politykę lorda Salisburego utrzymać, to dokazyby tego można chyba tylko przy pomocy dział i bagnatów.

Mowa Salisburego jest także przedmiotem ożywionej dyskusyi prasowej. „Standard” nazywa ją podziw godną pod względem formy i treści: „Daily News” napadają zaś gwałtownie na mowę tę, twierdząc, że przemówienie nie było zadowolające co do treści a przykre (pecksiffion) co do tonu. „Times” wprawdzie nie entuzjasmuje się mową, ale jej zapatrywania w kwestyi irlandzkiej w zupełności podziela.

Donosiliśmy swego czasu w telegramach, że serbscy radykalowie domagają się, aby wydalonej królowej Natalii zostało przyznane prawo powrotu. W ubiegły zaś poniedziałek stawili odnośną interpelacyę w skupczynie, na którą odpowiedział prezes ministerstwa Pasicz, że przymusowe wydalenie królowej zostało potwierdzonym przez skupczynę i było koniecznym po wyczerpaniu wszystkich pokojowych środków. Władza wojskowa użyła siły zbrojnej jedynie w celu obrony, będąc zacepioną. — W ciągu ebaty krytykowali radykalowie zachowanie się rządu w odnośnym przypadku. Obrady nad tym tema-

tem zakończą się niebawem, a rezolucya będzie wedle wszelkiego prawdopodobieństwa przyjemną rządowi.

Telegramy.

Reggio d'Emilia, 9 lutego. Sindaco wydał proklamacyę, w której wzywa robotników do pokoju. Plac Wiktora Emanuela jest obsadzony wojskiem. Tlum robotników składający się z 500 osób, żądający chleba i pracy, został rozproszony.

Londyn, 9 lutego. Chamberlain został wczoraj jednomyślnie wybrany na przywódcę partii uni-onistycznej w Izbie niższej.

Londyn, 9 lutego. „Board of trade” donosi, że angielski konsul w Santos udzielił rady, aby okręty nie przybywały do tamtejszego portu z powodu niekorzystnych sanitarnych stosunków.

Chrystyania, 9 lutego. Sesa stertingu została dzisiaj w południe otwarta. W nowie od tronu powiedziano, że stosunki do zagranicznych mocarstw nie uległy żadnej zmianie. Zapowiedziano projekta prawne, dotyczące się własności autorów, prawo morskie, prawo portowe, prawo dotyczące dozoru nad pracą w fabrykach i prawo dotyczące się zabezpieczenia na starość i niemoc dla marynarzy, dalej reformy bezpośrednich podatków i dotyczące się zmniejszenia stopy cła dla niezbędnych artykułów konsumpcyjnych, oraz podwyższenia od innych artykułów. Administracya finansów w 1890—91 ma nieznaną nadwyżkę.

Londyn, 9 lutego. „Times” otrzymuje z Rzymu z wiarogodnego źródła doniesienie, że zamianowany kardynała Ledóchowskiemu prefektem Propagandy, nastąpiło wskutek żywej osobistej sympatyi jaką dla niego czuje Ojciec św. Wywołały je oprócz tego także wzajemne spory między innymi współbiegającymi się o ten urząd.

Wiedeń, 9 lutego. Radzca sądu krajowego we Lwowie Dr. Józef Zawadzki zamianowany został radzcą sekeyjnym w ministerstwie sprawiedliwości.

Madryt, 9 lutego. Senat przyjął projekt ustawy o wycieczniku niedzielnym.

Książę Roca postawił interpelacyę, czy król hiszpański, idąc za przykładem króla portugalskiego, zrzeknie się także części swojej listy cywilnej. Minister finansów odpowiedział, że zapytanie to jest zupełnie nieistotne. Postępowanie ks. Roca spotyka się z naganą nawet ze strony liberalnych jego przyjaciół politycznych.

Madryt, 9 lutego. Senat przyjął projekt do prawa dotyczącego się święcenia niedzieli, 151 głosami przeciw 24.

Brukselia, 9 lutego. Burmistrz nie pozwolił na zebranie stronnictwa robotniczego, które miało się odbyć pod gołem niebem.

Wiedeń, 8 lutego. Książę Egon z Thurn i Taxes umarł.

Sztokholm, 9 lutego. Rada handlowa orzekła, że bykdo w całych Niemczech dotknięte jest zarazą psycową i racicową.

Brukselia, 9 lutego. Zgromadzenie członków prawnicy obydwoch Izb oświadczyło się znaczną większością przeciw referendum króla.

Petersburg, 9 lutego. Wedle „Now. Wrem.” zostanie liczba wojennych okrętów rosyjskich funkcyjonych na Spokojnym oceanie powiększoną w roku bieżącym o jedynasie.

Madryt, 10 lutego. Canovas nie przyjął delegatów madryckich mularzy, którzy przyszli prosić o ulaskawienie skazanych z rozruchu w Xeres. Osądzeni anarchiści zeznali, że liczne familie opuszczają Xeres. Z Barcelony donoszą, że eksplodowały tam materiały wybuchowe; jeden człowiek został zabity, a trzech ludzi odniosło rany. Sprawcy nie schwyciono. Wczoraj rozpedziła policya anarchistów, urządzających demonstracyę. Kilku przyaresztowano. W mieście panuje teraz pokój.

* Dowiadujemy się z pewnego źródła,

że Najprzewielebniejszy ksiądz Arcypasterz mianował swymi wikaryuszami jeneralnymi i oficyalami Najprzewielebniejszego księdza Biskupa dr. Likowskiego na archidiecezyę poznańską, a księdza proboszcza Simona z Inowrocławia na archidiecezyę gnieźnieńską, mianując ostatniego zarazem kanonikiem metropolitalnym katedry gnieźnieńskiej.

Kanonikami zaś katedry poznańskiej mianowani zostali ksiądz Szambelan dr. Kazimir Szoldrski i misyonarz Apostolski ksiądz dr. Stanisław Kubowicz. Księża kanonicy Simon i Szoldrski są nominacyi rządowej.

Sądzymy, że archidiecezye przyjmą bardzo sympatycznie te pierwsze nominacye, które uważamy za nader szczęśliwe.

Nie potrzeba nam rozszerzać się nad znakomitemi zaletami umysłu i serca Najprzewielebniejszego księdza Biskupa, tak samo, jak nad jego zasługami, które położyły około archidiecezyi, rządząc nią od kilku lat jako oficyał i administrator kapitulny. W księdzu kanoniku

Simonie, wzorowym kapłanie, zyskuje archidiecezya znakomitą siłę administracyjną. Ksiądz dr. Szoldrski i ksiądz dr. Kubowicz znani są dobrze archidiecezjom ze swych prac, przywiązania do wiary i cnót kapłańskich. Głos powszechny od dawna ich na te godności powoływał. Ks. kanonik Kubowicz zatrzymuje nadal kierownictwo nad sprawami misyjnymi.

* **Katolickie gazety** zamieścily temi dniami korespondencyę p. t. „Die deutsche Landwirtschaft”, w którym na koncu wyrażona jest nadzieja, że rząd odejmie komisji kolonizacyjnę żądło zwrócone przeciwko Polakom i rozszerzy jęj działanie na całą monarchię. Dałby Bóg, aby się te przewidywania spełniły!

Wiecie.

Wiec w sprawie szkolnej odbędzie się w **Lidsbarku** na tutejszą jako i przyległe parafie w dniu **14 lutego** r. b. o godzinie 2 z południa w lokalu pani Kraszewskiej, na który wszystkich Wiarusów uprzejmie zaprasza

Komitet.

Wiec w sprawach szkolnych odbędzie się w **Tucholi** w niedzielę, dnia **14 lutego** w sali p. Neumana o godzinie 3 po południu, na który uprzejmie zaprasza

Komitet.

W **Radoszkach** odbędzie się dnia **14 lutego** r. b. o godzinie 2-giej po południu wiec w sprawie szkolnej na parafii Radoszkiej, Grażewskiej i okolicę na sali p. Blocka przy dworcu kolejowym. O jak najliczniejszy udział prosi usilnie

Komitet.

Wiec szkolny odbędzie się w **Brusach** w poniedziałek **15 lutego** o godzinie 3-ciej po południu w oberży p. Radkiego, na który uprzejmie zaprasza

Komitet.

Wiec szkolny w **Młyncu** pod Turzmem odbył się w niedzielę przy udziale mniej więcej 200 wiecowników, — liczba, jak na wiec bardzo znaczna. Przemawiał p. Ignacy Danielewski. — Uchwalono podpisać petycyę.

Wiec w **Lisewie** odbył się w dniu 7 b. m. Udział był bardzo liczny — bo około 800 osób — tak, iż duża sala w hotelu Gersona, pokoje obok i sienie, zaledwie wiecowników pomieścić mogły. Zebranie zagal dłuższem przemówieniem p. Slaski z Orłowa — wyjaśniając cel zebrania. Przemawiali następnie ksiądz dziekan Machorski z Lisewa, pan adwokat Pałędzki z Grudziądza i ks. proboszcz Rogacki z Wabza.

Zebrano kilkaset podpisów pod mającą się wysłać petycyę.

Wiec w **Rogoźni** pod Grudziądzem odbył się, jak na tamtejsze stosunki świetnie, zebrało się bowiem ze sąsiednich wiosek ludu około 300. Po zagajeniu wieca i w poniesionym okrzyku na cześć Ojca św. i Najjaśniejszego Cesarza, objął p. Górski na żądanie zgromadzonych przewodnictwem, i udzielił głosu do przemówienia na ten cel przybytemu panu Parczewskiemu z Belna, który wyjaśnił dosadnie powody zwołanego wieca, a przechodząc punkt po punkcie żądał zawartych w petycyi, uzasadnił je i zachęcał zebranie do licznego podpisywania tejeje. Wiecownicy też podziękowawszy mówcy (zwykłym okrzykiem „Nech żyje”, rzucili się z zapałem do podpisów. W oka mgnieniu zebrało się ich około 200.

Czy ustanie agitacya przeciwko Polakom?

Z Prus Zachodnich.

Na wielkim zebraniu w Grudziądzu wolnokonserwatywny właściciel dóbr Plehu z Josephsdorf, tak się wyraził, omawiając nowe prawo szkolne:

„Dla naszej prowincyi (Prus Zachodnich) prawo to waży podwójnie, albowiem stosując się do nowego postępowania rządu wobec zyczeń Polaków, prawo to w niebezpieczny sposób poprze polonizacyę i odniemczenie naszej prowincyi. Polacy i Kościół rzymski to mają do siebie podobieństwo, że za całą rękę chwytają, skoro im się palec poda. Kto potęgi te inaczej osądza, nie zna ich. Spodziewam się, że nie stanę odosobnionym w tem zebraniu, jeżeli otwarcie wyznam:

że mnie polityka rządu wobec Polaków głęboko oburzyła i obraziła. Do inteligencyi gabinetu, który się na Polakach opiera, nie mogę mieć zaufania. Uważam sobie za patriotyczny obowiązek wobec króla i ojczyzny, temu rządowi robić opozycyę wszelkimi środkami prawnymi.

„Nie omyle się twierdząc, że polityka polska rządu większość mieszkańców niemieckich Prus Zachodnich napelniła obawą i bólem. Polityka ta ledwo rozpoczęte zdobycze, wynikające z ciężkiej pracy (!) osta-

tnich lat dziesięciu, zniszczy i wyróci na nic... Wolność sumienia i jedność pogardliwie rzucają o ziemię, a miasto nich stawiają „rządy popów i rozdrowienie” (Zwiespalt).

Tak mówił mówca, wedle którego jedność (Einheit) panuje, gdy Niemiec Polaka uprzątnie i sam jego miejsce zajmie; rozdrowieniem jest, skoro potęga niemiecka słabemu żywiolowi polskiemu najdrobniejszą zechce oddać sprawiedliwość.

Oi jeszcze agitować nie przestali przeciwko polskości. Pan Plehu uniósł się jeszcze do takiej tyrady: „Nie polskie, nie jemieckie, ale niemieckie państwo powstało przed 21 laty wśród huk dział, dla tego dumni jesteśmy jako Niemcy i wiernie stoimy przy państwie i cesarzu.”

Ile wśród huk dział polskiej krwi się prze-lało, jest oczywiście dla p. Plehna obojętnem. I to my, wobec takich objawów, mamy porzucić obawy i nieufności?!

Kandydatura poselska

w okręgu średzko-śremsko-wrzesińskim.

Z prowincyi, w lutym.

(xx) Szanowny Panie Redaktorze! Nie lubię się bawić w pisaninę, ale koniec końcem chwytam za pióro, bo czytając pewne elukubracye „Oreodownika”, możnaby ze skóry wyskoczyć, i jak tam gdzieś czytałem, na ręby się przewrócić.

Nie są to artykuły własne „Oreodownika”, lecz są to listy jego korespondentów ze Srody, Wrześni i Sremu, w których gromadzi się cały stek błędnych zapatrywań, które „Oreodownik” z pospiechem drukuje jako wyraz tego, co w tych kołach myśla i mówią. Zamiast prostować te fałszywe zdania, zamiast błędną opinię, jeśli ta istnieje — prowadzić na dobre tory, uspakajając umysły — „Oreodownik” bez namysłu drukuje to, co mu przysłał i kontent, bo arkusz zadrukował, burzycielem spokoju publicznego się przysłużył — a sam z za płaota się uśmiecha.

Pierwszą rzeczą, którą „Oreodownikowi” mam za złe, jest to, że drukuje te listy jako wyraz opinii całego obywatelstwa, że pisze „od obywatelstwa” Sremu, Srody, Wrześni itd. odbieramy to i to — podczas kiedy te listy są tylko wyrazem jednego jedynego piszącego, i to jeszcze bez podpisu. Wygląda to niby szumno-dumno, a w rzeczywistości jest nic, jest co najwyżej zdaniem kilku lub kilkunastu, co najwyżej, ale nie jest bynajmniej opinią całego obywatelstwa.

Po drugie jest opinię błędną, którą należy w miłości strofować i na dobre tory wprowadzać, a bynajmniej nie zapełniać nią łamów pisma. Że jest błędna, to się pokazuje z następującego przedstawienia.

Komitety wyborcze przez powiaty zaproponowały listę kandydatów złożoną z panów dr. J. Żółtowskiego, dr. L. Mycielskiego i dr. Krzyżagórskiego. Lista kandydatów stawiona przez komitet, nie utrzymała się w całości, ale uległa zmianie. Powiaty stawiały inną listę, na której stali:

- 1) na pierwszym miejscu we wszystkich trzech powiatach ks. Mansyonarz Wawrzyniak,
- 2) na drugim miejscu w dwóch powiatach dr. J. Żółtowski, w jednym powiecie p. dr. Dziobowski,
- 3) na trzecim miejscu w jednym powiecie dr. Celichowski, w drugim dr. Mycielski, w trzecim dr. Krzyżagórski.

Temu nikt nie zaprzeczy. Taka była wola powiatów.

Komitet prowincjonalny, do którego należy najwyższa władza wyborcza i który wybrany przez delegatów całego Księstwa, ma kandydatów proklamować, zbiera się dnia 19 stycznia i przystępuje do czynności. Na posiedzeniu komitetu są obecni trzej delegaci z wszystkich trzech powiatów tj. p. A. Hulewicz, p. dr. Zaremba i ks. dziekan Antoniewicz. Komitet słucha ich sprawozdań śledzi przebieg zebrań, bada sposób agitacyi wyborczej, podejmuje uchwały co do dalszej agitacyi — a następnie przystępuje do sprawy wyznaczenia kandydata.

Regulamin wyborczy nakazuje się trzymać o ile możności woli powiatów.

Jedynym kandydatem postawionym na pierwszym miejscu jest ks. mansyonarz Wawrzyniak. Od ks. Wawrzyniaka nadszedł na ręce sekretarza komitetu telegram tej treści: kandydatury poselskiej stanowczo nie przyjmuję, ks. Wawrzyniak.

Oprócz tego nadszedł także telegram od pana dr. Celichowskiego.

Wobec tego kandydatura powiatów stawiona na pierwszym miejscu upada; komitet przystępuje do kandydatury stawionej na drugim miejscu.

Głosują członkowie komitetu i trzej delegaci. Stawiony w dwóch powiatach p. dr. J. Żółtowski przechodzi wszystkimi głosami przeciw jednemu — i on też jako kandydat komitetu proklamowany zostaje.

Procedura najprostsza w świecie — regulamin w całej pełni zastosowany — wola powiatów uszanowana. I jakim prawem korespondenci „Oreodownika” uważają się za pokrzywdzonych? — Co zawinił komitet prowincjonalny, w czym zblądził?

Korespondenci oreodownikowi gniewają się, że ich ks. Wawrzyniak zawiódł. A cóż temu winie komitet prowincjonalny? On miał ściśle sformu-

wany wyraz woli stawionego przez powiaty kandydata, miał telegram, że ksiądz Wawrzyniak mandatu nie przyjmie, — podług tego musiał zatem komitet postąpić.

Na koniec nieprawdą jest, jakoby do Sremu przed zebraniem nadszedł list Najprzew. ks. Arcybiskupa, dający przywolenie Arcybiskupskie na kandydaturę ks. Wawrzyniaka, nieprawdą jest jakoby ten list w Sremie był pokazywany, czytany. Takiego listu wcale nie było.

Czy ks. Wawrzyniak w pierwszej chwili kandydaturę przyjął, a potem ją odrzucił, w to komitet prowincjonalny nie wchodzi. Jemu wystarczy oświadczenie kandydata, że kandydatury nie przyjmuje.

Owóż tedy nie ma zgoda powodu do żalów, sarkani i narzekani — tem mniej do groźb, że jeśli do wyboru nie przyjdą kandydaci mieszczanstwa — to mieszczanscy „walmani” albo się na wybory nie stawia — albo... albo... co?

Strachy na Lachy! Każdy przez prawyborców wybrany wyborca (walman) zna swe obowiązki i wie, że ma głosować na kandydata ogłoszonego przez komitet prowincjonalny. Czy „Oreodownik” i jego poplecznicy w Srodzynie, Sremie i Wrześni chcą zrywać solidarność, buntować się przeciw komitetowi? Spróbujcie, moi Panowie, a przekonacie się, ile Was będzie, poprobujcie rozrywać wnętrze Matki Ojczyzny a przekonacie się, jak jest gorzki chleb buntu i rokосу i jak się kończy taka nieszczęśliwa zabawa. Przeście, bo źle się bawicie.

Ksiądz Kardynał Ledóchowski prefekt Propagandy.

Pod powyższym napisem, zamieszcza rzymski „Moniteur” artykuł, który brzmi, jak następuje: „Zamianowanie Jego Eminencji ks. Kardynała Ledóchowskiego na stanowisko prefekta Kongregacji Propagandy wywołało, jak wiadomo, wiele komentarzy co najmniej niesłusownych i pobawionych szacunku. A przecież nie naturalniejszym nie jest jak to nominacja, jeśli się tylko weźmie na uwagę błogie działanie Leona XIII w stosunkach międzynarodowych państwowości. Na polu dyplomatycznym stosunki te mają jako organ sekretaryatu stanu Stolicy świętej. Co do Propagandy, jest ona jego organem dla krajów, z którymi Stolica św. nie ma bezpośrednich stosunków dyplomatycznych i gdzie istnieje system misyj.

Naturalna rzeczą zatem jest, że Jego Świętobliwość Leon XIII wybrał do kierowania tym ważnym wydziałem kościelnym Kardynała, który jest prawdziwym uosobieniem charakteru, podniosłości postawienia, Kongregacji Propagandy. Ona rozciąga swe dobroczynne działanie na wszystkie części świata, na narody najbardziej różniące się językiem, usposobieniem, obyczajami, formą rządu, niemniej różnorodnością obrzędów religijnych.

Obowiązkiem kierownika apostołatem katolickim, Propaganda, jak to wskazuje jej miano, ma za zadanie szerzyć światło Ewangelii wśród ludów, do których jeszcze nie dotarła wiara i cywilizacja chrześcijańska, jako też wśród ludów, u których to światło dobroczynne łączy się z ciemnościami błędów, aby chrześcijanie odstępować powrócili do jedności Kościoła rzymskiego i aby w ten sposób powstała jedna owozarnia pod jednym Pasterzem.

Tak wysokie postawienie wymaga samo z siebie ducha ofiary, nierozłącznego od apostołatu, który ma być gotów cierpieć wszystko dla Boga i zbawienia dusz, na wzór i za przykładem Tego, który posłał swych apostołów jak baranki wśród wilków, przepowiadając im wszelkiego rodzaju przeciwności i krzyże, z czego powinni czuć się szczęśliwymi.

A czyż ks. Kardynał Ledóchowski sam nie daje pięknego przykładu tego wspaniałomyślnego ducha poświęcenia, siły i stałości wśród twardego świadectwa dla chwały Boga i zbawienia dusz? Czy to nie on, który, jako Arcybiskup poznański, został pozbawiony dochodów, cierpił więzienie a wreszcie wygnanie za to, iż nie chciał uchylić głowy przed niesprawiedliwymi ustawami?

Jakkolwiek wśród tych doświadczeń i podczas

kiedy jeszcze był we więzieniu, otrzymał purpurę kardynalską, mimo to nie wolno mu było opuścić swego arcybiskupstwa i udać się na wygnanie. A kiedy już był w Rzymie, umiał spełnić swą ofiarę rezygnując z Arcybiskupstwa poznańskiego, aby w ten sposób utorować drogę do przywrócenia pokoju w Niemczech i do pojednania Rzeszy z Stolicą św. Bóg pobłogosławił tę ofiarę — a podczas kiedy w Berlinie przystępują do likwidacji walki kulturowej, której główny autor utracił władzę — ksiądz Kardynał Ledóchowski bierze w posiadanie wybitne stanowisko prefekta Propagandy. Tak więc męczennik reprezentuje w sobie tryumf Kościoła, a misjonarze będą się mogli nauczyć z tego wielkiego wzoru, że ich cierpienia i ich poświęcenia nie omieszkają zapewnić tryumfu Królestwa Bożego na ziemi.

Więcej, aniżeli kiedykolwiek rozwija papieżstwo, dzięki Leonowi XIII w podziwianą godny sposób akcja swoja w świecie i występuje coraz bardziej jako instytucja najbardziej międzynarodowa ze wszystkich, mianowicie dla tego, ponieważ jest wyższą nad wszelkie narodowości. Aż do ostatnich końców świata błogosławi imię Leona XIII za dobrodziejstwa jego dzieła pacyfikacji. Pokazał on rzeczywistość, że czynność Kościoła utożsamia się z sprawą pokoju powszechnego.

Otóż Kongregacji de Propaganda Fide jest rzeczą rozszerzać coraz bardziej tę akcję, mianowicie odkąd nieprzyjaciele Papiestwa ogłosili Rzym stolicą Włoch, podczas kiedy tenże z natury swiej i jako stolica Papiestwa jest stolicą całego świata. Tak więc Propaganda także przywiązana jest do tej powszechności, którą ze swjej strony popiera i szerzy w dwóch trzecich znanego świata.

Kardynał Ledóchowski posiada przez swe prace w pralaturze, do której był przydzielony w samym Rzymie, przez praktykę dyplomatyczną, jakiej nabył na nuncjaturze brukselskiej, przez znajomość różnych języków, przez wykonywanie urzędu pasterskiego wśród protestantów, przez walki wreszcie, jakie musiał podejmować w obronie praw Kościoła, wysokie doświadczenie w sprawach międzynarodowych, jako też rozległą znajomość interesów ludzkich, namietności politycznych, wśród których chwycie się mistyczna łódź Piotrowa. Wie on, jakie są dążenia rządów w naszej epoce, zna też potrzeby ludów.

Co do faktu, że nie jest ani Rzymianinem, ani Włochem, to dowodzi on tylko, że u Stolicy św. tej instytucji na wskroś międzynarodowej, jest miejsce dla każdego katolika, mianowicie dla tych, których zasługi i cnoty wynoszą do pierwszych godności kościelnych. Dla tego właśnie ks. Kardynał Ledóchowski jest prefektem Propagandy, który pojmie misję i wymagania różne krajów, w których one istnieją, aby rozszerzać coraz bardziej akcję Stolicy św. w świecie i wykazać, że papieżstwo jest jedyną instytucją boską i jak bóstwo powszechną, ponieważ w swjej bezgranicznej miłości obejmuje świat cały.

Wiadomo wreszcie każdemu, do jakiego stopnia Europa zaangażowana jest w kwesty wschodniej, od której zależy pokój powszechny. Ale pod tą kwestyą polityczną spoczywa kwestyą religijną. Przyczyną kwesty wschodniej była schizma. Gdyby schizma zniknęła przez połączenie obydwóch Kościołów, kwesty wschodnia zostałaby rozwiązana pokojowo i na korzyść ludów wschodnich samych. Otóż aby z jednej strony rozszerzyć Królestwo Chrystusowe, z drugiej zapewnić pokój ludom wschodnim czuje się Stolica św. zniewolona do rozszerzenia swjej akcji na Wschodzie.

To dzieło przypada właśnie w udziale kongregacji de Propaganda fide, i dla tego ma ona specjalną sekcję, która się nazywa kongregacją rytów wschodnich.

I pod tym względem ksiądz Kardynał Ledóchowski jest człowiekiem sytuacji. Jako Polak należy on do świata słowiańskiego, który jest tak głęboko zaangażowany w kwesty wschodniej, a który się dzieli na ludy obrządku greckiego i obrządku łacińskiego, na katolików i schizmatyków. Należy on do tej szlachetnej Polski, która umiała połączyć w swem łonie obydwą Kościoły. W niej żyło szcze-

śliwie ośm milionów Rusinów, wszyscy obrządku greckiego i katolicy. W czasie swjej pomyślności Polska umiała urzeczywistnić tę unię tak zbawiającą obydwóch Kościołów, pod najwyższym zwierzchnictwem następcy św. Piotra.

Nadto przywykły do kierowania sprawami dyplomatycznymi, ks. kardynał Ledóchowski będzie miał z powodzeniem odwracać trudności, omijać wybiegi dyplomatów, którzy chcieliby wyszukać akcję Stolicy św. w sprawach religijnych Wschodu na korzyść interesów świeckich — osiągnąć raczej to, aby akty dyplomacji służyły szerzenia dzieła pokoju, przez połączenie kościołów wschodnich z kościołem rzymskim. Będzie wiedział wśród jakich skał trzeba będzie zgłować, aby doprowadzić do spokojnego portu wspaniałe przedsięwzięcie zjednoczenia obydwóch Kościołów, które przez sam ten fakt, iż zapewni pokój religijny ludom wschodnim, rozwiąże kwesty wschodnią przez poddanie jej rozjemstwu Papieża. Należy więc błogosławić i podziwiać mądre rozporządzenie Leona XIII, który oceniając tak szczęśliwe i korzystne warunki ks. Kardynała Ledóchowskiego do wykonania tego obrzymiego zamiaru, umiał mu go powierzyć, mianując go prefektem Propagandy.

Obrazy komisji do nowej ustawy szkolnej.

(Dokończenie).

W dalszym ciągu posiedzenia zabrał głos dep. Rintelen (centrum): Uwaga Rickerta o szkole prywatnej nie należy tutaj. Hobrechta uwagę należy ograniczyć w ten sposób, że wzburzenie w prasie, mianowicie w większych miastach, jest sztucznie wywołane i polega głównie na nieznaności projektu. Zewnętrzne stosunki szkolne jedynie uregulować, jest rzeczą niemożliwą, ponieważ one muszą się kierować wedle zasadniczych zapatrywań. Tak obecny, jak zesłany projekt nie zawierał niespodzianki. Ustawa obecna jest równie mało dojrzała do przyjęcia, jak zesłana. Mówca zwrócił się następnie przeciw wnioskowi Rickerta, stwierdzając, iż należy trzymać się uchwał konstytucyj.

Deput. bar. Zedlitz z Neukirch (wolnokons.) zapewnia, że rozpatrzenie istnieje rzeczywistości i to nawet w sferach konserwatywnych i nie wypływa z braku znajomości projektu. Obecna chwila — zdaniem mówcy — nie jest sposobną do wydania ustawy, powstałaby zacięta walka. Dla tego należałoby tylko wziąć pod obrady ustawę o wyposażeniu szkoły ludowej. Mówca popiera pierwsze zdanie wniosku Rickerta, w obec drugiego wyraża pewne wątpliwości.

Minister oświaty hr. Zedlitz przyrzeka przedłożyć projekt szkolny Bawarii, Wyrtembergii, Badenii, Hesji, Saksonii i Turynii. Pan minister oświadcza, iż nie było żadnych układów z katolickimi Biskupami przed przedłożeniem projektu szkolnego. Wyposażenie szkoły bez organizacji administracyjnej jest niemożliwą rzeczą, i tutaj wielkość trzeba poruszyć. Kwesty ta jest wielkiej wagi tak pod względem religijnym, jak i politycznym. Jakkolwiek dotychczasowa praktyka administracyjna w szkole była dobra, to jednakże na przyszłość pożądanym jest współdziałanie większych warstw ludu przy ukształtowaniu szkoły. Chwila jest odpowiednią na wydanie ustawy szkolnej, niebezpieczeństwa należy pokonać. Pan minister zwrócił się przeciw wnioskowi Rickerta, zaznaczając, iż przeciwko zdaniu I. nie ma nie do nadmienienia.

Dep. Seyffardt (nar. lib.) żądał przedłożenia innych projektów szkolnych w Niemczech, ale zarazem także przedłożenia dotychczasowych przepisów administracyjnych. Przemawiał on również za ograniczeniem projektu na dotacyę szkoły, jako też za przyjęciem pierwszego zdania wniosku Rickerta.

Tajny wyższy radca rejencyjny Bremen zaznaczył, że w sprawie dysydentów od lat 40 zawsze tak rozstrzygano, jak to uczynił minister hr. Zedlitz.

Dep. bar. Huene (centr.): Wielka w rzeczy samej istnieje nieznanomość projektu; powagami przy

osadzeniu ustawy nie są Beyschlag, Dahn i Delbrück. Wewnętrzne porozumienie się co do decydujących punktów jest niemożliwe, leż można zaprowadzić jakiś *modus vivendi*. Stronictwo mówcy uznaje zasady projektu, lecz w szczegółach powinien on zostać poprawiony. Na zapowiedzianą „burzę oburzenia” czeka centrum spokojnie. Jeżeli zostaną przedłożone ustawy szkolne innych państw niemieckich, to mówca poleca zbadanie wyremberskiej ustawy. Dotacya szkolna nie może być traktowana sama dla siebie. Pierwsze zdanie wniosku Rickerta jest niemożliwym do przyjęcia. Konstytucya pruska też zdania tego wcale nie zamieszcza. Konsekwencje wniosku Rickerta nie stałyby w harmonii także z projektem do ustawy. Centrum będzie głosowało przeciw I. zdaniu wniosku Rickerta.

Dep. dr. Virchow (wolnom.) powraca do słów prezesa ministrów, hr. Capriviego, odnoszących się do chrześcijaństwa i ateizmu. Słowa te, zdaniem mówcy, wywołały wzburzenie wśród całej ludności. Ustawa nie jest kodyfikacją dotychczasowej praktyki. Przy ustawie szkolnej nie należy wychodzić ze stanowiska prostej szkoły wiejskiej, w większych miastach nie panują proste stosunki wyznaniowe. Należałoby uczynić różnicę między szkołą miejską a wiejską. Wobec pomieszania żywiołu katolickiego i protestanckiego w Prusach niemożliwym jest ukształtowanie wyznaniowe szkoły ludowej. Mówca rozdzielił się nad „ludzką moralnością” i zwrócił uwagę na podreżnik bezwyznaniowej nauki religii w Szwajcaryi. Przenikanie nauki bezwyznaniowej religij, jak tego żąda centrum, uważa on za błędne. Jestto procedura gwałtowna, zwalczana zawsze przez wolnomysłnych, mogły przez to powstać brak tolerancji. Tolerancya była zawsze chwałą królów pruskich. Gdyby projekt stał się ustawą, miałby niewątpliwie smutne następstwa. Dotacya szkolna można traktować osobno. Wedle nowej ustawy szkolnej byłby naczelny prezes mandarynem.

Dep. Hansen (wolnokons.) przemawia za uregulowaniem jedynie kwesty dotacyi szkoły i stwierdza, że w każdym razie stronictwo jego będzie uczestniczyło w obradach nad całą ustawą. Pierwsze zdanie wniosku Rickerta należy przyjąć właśnie z powodu oporu ze strony posłów centrum.

Po pauzie popołudniowej przemawiał narodowo-liberalny dep. Friedberg za przyjęciem wniosku Rickerta.

Dep. Bartels (kons.) oświadczył, że pierwsze zdanie wniosku, pojmowane w myśl prawa krajowego, nie jest niebezpiecznym, t. j. że państwo musi kierować szkolnictwem i zakładać szkoły tam, gdzie ich nie ma.

Jeżeli zdanie to atoli ma znaczyć, iż jedynie państwo ma rozstrzygnąć a nie inne także czynniki, natenczas konserwatyści nie mogą zgodzić się na to.

Dep. Rickert (wolnom.) Wysnujemy w każdym razie wnioski swoje ze zdania I i wymieniamy je w odnośnym miejscu. Chciałbym, aby nam przedłożono także dawniejsze reskrypty ministerialne, dotyczące udzielania nauki religii. Mówca broni prof. Beyschlaga, Delbrüka i Dahna.

Dep. Hobrecht (nar. lib.) zaznaczył, że niebezpieczną jest rzeczą uwadniać zanadto moment wyznaniowy w szkole ludowej.

Minister oświaty hr. Zedlitz: Jeżeli pomimo odmiennego kierunku pod ministrami oświaty nawet w Berlinie szkoły komunalne zatrzymały charakter wyznaniowy, to nie ma powodu obawiać się nowego projektu szkolnego. Zresztą wedle tego ostatniego mogą gminy założyć nową szkołę dla mniejszości wyznania; szkoły symultanne nadto pozostaną tam, gdzie istnieją.

Dep. dr. Porsch (centr.) Zajmującą jest rzeczą, że p. Rickert dotykał się o stosunek ministra do biskupów katolickich a teraz wie, że biskupi katolicy nie zachwycają się treścią projektu. Niechaj to powie wszystkim swoim przyjaciółmi, którzy na zebraniach albo w prasie głośno wołają, że szkoła wedle projektu ma być oddana na łup Kościołowi.

Dep. Rintelen (centr.) stwierdza, że to, czego żąda Rickert jest monopolem państwa.

NAJMŁODSI.

(21) POWIEŚĆ
przez
Adama Krechowickiego.

Część pierwsza.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 92).

Oprócz synów sąsiadów, którzy nieraz do Jurpola na czas dłuższy przybywali, najczęstszym tam gościem był młody Jurek Sipajłło, rówieśnik Zygmunsa i jego najbliższy przyjaciel. Przyjął ta objawiała się w sposób dość dziwny. Zygmuś na każdym kroku i w każdym słowie Jurka widział tlejącą w nim zawiść; sam zaś nie mógł się oprzeć poczuciu pewnej wyższości nad młodym Sipajłłem, jakkolwiek swą pamięć, którą nieraz zawstydział Zygmunsa. Wyższość ta polegała nie na sumie nabytych z książki wiadomości, lecz raczej na ich pojmowaniu. Dla Jurka nanka była dotychczas niczem więcej, jak tylko zbiorem rozmaitych faktów, dat, cyfr i nazw, z których umysł jego żadnych jeszcze wniosków wyprowadzić nie umiał. Zygmuś czynił z nich rozmaite kombinacje, powtarzał czasem rzeczy zasłyszane od ojca, czasem jednak na tej podstawie własne wypowiedział zapatrywania. Jurek chlubił się tem, że umiał mnóstwo wierszy na pamięć, ale wygłosić ich nie potrafił nigdy tak jak Zygmuś, dla którego każde słowo wyczuwał poezyi miało swoje znaczenie, poruszało serce, wrażało się w duszę.

Dla obu zbliżała się teraz ważna chwila w życiu. Oddawna już pan Roman Czarnoszyński widział konieczność oddania syna do szkół publicznych. Zygmuś okazywał naturę miękką, zbyt wrażliwą, pozbawioną mekkiego hartu; należało go koniecznie z domu oddać, aby wśród obcych ludzi nabrał więcej samodzielności i siły. Ojciec czuł sam,

że jest dla niego za słaby, pieczętował zaś, których matka nie szczędziła jednakowi, tem fatalniej na usposobienie jego wpływały, że objawiały się wtedy najsiłniej, gdy ojciec albo nauczyciel uważali za konieczne skarcić lub ukarać malca. Pani Zenobia stawała wówczas zawsze po stronie Zygmunsa, a ta, jak ją nazywała, „obrona” syna, zdawała się jej spełnieniem obowiązków macierzyńskich i zaspakajała jej sumienie.

Przeciw oddaniu syna do szkół publicznych protestowała zrazu gorąco i skutecznie. Przez lat parę udawało się jej, nie argumentami, bo tych nie miała, lecz spazmatycznym łkaniem i objawami nieutulonej rozpacz, niweczył projektu wyjazdu. W końcu jednak perswazyje męża przemogły i postanowiono stanowczo, że Zygmuś odwieziony zostanie do Odesy, oddany do liceum i umieszczony tam pod opieką p. Gruźewskiego, znanego powszechnie i wielce poważanego pedagoga.

Aby zaś Zygmuś nie czuł się zupełnie obcym, urządzono, że wraz z nim na koscie państwa Czarnoszyńskich umieszczony tam będzie Jurek Sipajłło. Odpowiadało to tradycjom obu rodzin. — Dziadek Jurka był od młodu przydany do usług marszałka, p. Jędrzej również podróżował z Romanem Czarnoszyńskim, zanim objął czynności ekonomiczne w Oksaninie; było więc rzeczą zupełnie naturalną, aby teraz Jurek jechał do Odesy z Zygmunsem, tylko już nie w charakterze sługi, lecz towarzysza i szkolnego kolegi.

Propozycya ta, uczyniona w formie bardzo serdecznej, o ile uradowała p. Jędrzeja, o tyle oburzyła panią Natalią.

— Za nic nie pozwolę! — zawołała. — Oniby z Jurka lokajczuka swego zrobić chcieli! Za nie w świecie!

Pan Jędrzej poczerwieniał z gniewu. — Kobieto, bój się ty Boga! — krzyknął — albo ja cię nastraszę! Czyż mi kiedy spodziewałem się mogliśmy takiego zachowywania! To, panie teo, dobrodziejstwo prawdziwe. I marzyło nie można było o takim wychowaniu syna. Pojedźcie do Ades... — Do Odesy — poprawiła pani Natalia. — Wszystko równo! — krzyknął p. Jędrzej.

— Pojedźcie do Ades, skończy liceum, pojedzie do uniwersytetu, zostanie, proszę łaski, doktorem, albo inżynierem i będzie wraz z nami błogosławił zaszczyt państwa, dobrodziejczy naszych.

Pani Natalia ruszyła ramionami z niecierpliwością.

— Nie gadałbyś o dobrodziejach — rzekła — a więcej dbał o własną godność.

— Cicho, z tą głupią godnością! — wrzasnął p. Jędrzej — niech ją jasne pioruny biją!

I skończył dyskusyją swoim zwyczajem, wychodząc zamasyżać do pokoju.

Pan Sipajłło, chociaż propozycyją Czarnoszyńskich z wdzięcznością przyjął, a odrzucenie jej byłoby uważał za sprzeniewierzenie się dawnym tradycjom, nie był wszakże zrazu bez obaw w tej sprawie.

W duhu byłby on może wołał, aby Jurek poszedł ta sama, co on drogą, oddał się pracy na roli, został, jak on, rzadca czy ekonomem. Długoletni jednak wpływ pani Natalii zachwiał w nim mimo-woli przekonanie o wartości tego zawodu. On, który pierwiej stanowisko ekonomy w Oksaninie uważał za szczyt swych marzeń, tyle się w ciągu małżeńskiego pożycia swego nasłuchał pogardliwych wymysłów, że w końcu, jak w istnienie starosty liwskiego, tak samo i w to uwierzył, że nazwa i zawód ekonomy są bądź co bądź plamą niezatartą na tym, a może i na tamtym świecie. Klócił się o to z żoną, ale dla syna marzył już czasem o innym zawodzie, któryby go w hierarchii społecznej postawił mógł daleko wyżej.

Więci o zachwianiu się fortuny Czarnoszyńskich jeszcze go bardziej w tych myślach utwierdziły.

— U Czarnoszyńskich — mówił sam do siebie — niechby Jurek i ekonomem był; było dziadów i ojców z nimi dobrze, byłoby może jeszcze lepiej wnukowi, ale z innego pieca chleba szukać, panie teo, to nie! Ja już na nic innego się nie zdaję, ale Jurek niech szuka innego szczęścia.

Najwięcej mu się dla syna uśmiechał zawód lekarski. Po obiedzie, drzemając w fotelu, z fajką na długim cybuchu przy ustach, widział już Jurka osiedlonego w Humanu, jako sławnego doktora.

— A my z Talcją przy nim — marzył — na stare lata, bez troski, bez kłopotów. Ciężarem mu nie będziemy, bo przecież grosz jest, dwadzieścia tysięcy karbowanców, jak łodu.

Ba! ale ten cały kapitał uwięziony w Jurpolu, a co się stanie z Jurpolem? Bóg jeden wie.

Ciężko westchnął pan Jędrzej, pociągnął z fajki, która wygasła, ręką machnął i z marzeń się obudził.

— Jakoś to będzie! — szepnął, powstając.

Ale właśnie ta troska jeszcze go bardziej skłaniała do tego, aby Jurka do innego zawodu sposobił.

— Jurek, panie teo, ma rozum, jak stary — mówił do żony. — Jabym i za sto lat nie nauczył się tych rozmaitych historii, które on rozpowiada, proszę łaski, jak gdyby nic. Niech więc z tego rozumu chleb je.

Powoli i pani Natalia oswajała się z tą myślą, zwłaszcza, że Jurek z zapałem przyjął projekt wyjazdu do Odesy.

— Zobaczy mama — mówił — jak ja się wykiernuje! Zygmunsa prześcignę, a wkrótce łaski państwa Czarnoszyńskich nie będę potrzebował.

Chodził po pokoju wielkimi krokami, z głową podniesioną i dumnie spoglądał na matkę, która się rozpromieniała.

— Będę doktorem! — wołał Jurek. — Zobaczy mama. Za lat kilka wrócę do Humanu i wszystkich zakaszuję. Tego żyda Freunda, który tu pieniądze zbija i powozami rozjeżdża, a ludzi truje, albo też tego Strumińskiego, który się ma za wielką figurę, bo jest nadwornym lekarzem u hrabstwa, het wykurzę!

— Mój ty synu drogi! — z rozczuleniem zawołała pani Natalia, porwijając się z miejsca i obejmując Jurka w uścisku. Łzy miała w oczach.

— Et! — mruknął Jurek z niechęcią, wrywając się z objęć — mama bo zaraz w łzy uderza, a to się na nic nie zdało. Proszę bardzo mamy nie rozczulać się tylko, gdy będziemy wyjeżdżali, bo to wstyd doprawdy, przecie ja już nie dziecko!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Po dłuższej rozprawie i utarcze na słowa między wolno-konserwatywnymi, narodowo-liberalnymi mówcami a centrum następuje głosowanie, w którym komisja przyjmuje 1 zdanie wniosku Rickerta przeciwko głosom Polaków i centrum.

Wielka wojna w roku 1892.

Nie obawiajcie się szanowni Czytelnicy! wojny jeszcze nie ma i Bóg da, iż nie zawita ona do nas w roku bieżącym. Sensacyjnych dziennikarzy nie zadawalała tylko posługa błyskawicznej elektryczności, zaopieczale ona funkcjonuje, a wiadomość, choćby niezwłocznie po dokonanej fakcie publikowana, nie zdumiewa już dzisiaj nikogo. Publicystyka najwspółczesniejsza, to godne dziecię *fin de siècle*, wymaga od swoich reporterów, aby o tym także referowali, co się wcale jeszcze nie wydarzyło. — Mają oni wyprzedzać wypadki, mają wiedzieć, co się ukrywa w tajemniczym łonie przyszłości. Taki komunikat przyszłości potwarzamy tutaj za angielskim tygodnikiem „Black and White”, któremu przeszłość jest już za bardzo „oklepaną”. Wystąpił on swoich korespondentów i rysowników, aby badali przyszłość, zajrzeli pod jej nieprzejrzystą osłonę i zdali sprawę z przyszłej wielkiej wojny w Europie, biorąc za podstawę obecne położenie polityczne. Z zadania tego, o ile sędzić możemy z pierwszej publikowanej części, wywiązali się ci panowie z taką dyplomatyczną i militarną zręcznością, iż warto się zapoznać z tą próbą najnowszego referowania. Przewidywania te chroma naturalnie we wysokim stopniu na chorobie, trapiącą w ogólności pospoleczeń dziennikarski. Wiemy o tym wszyscy, że im większy pospiech, tym wpatliwsza wiadomość, a jeśli gdzie, to przedewszystkiem wobec tej sensacyjnej korespondencji możemy uspokoić czytelników naszych zwykłym frazesem: „Potwierdzenia należy oczekiwać.”

Angielski tygodnik zapowiada bardzo krótki czas pokoju. Zawikłania rozpoczynają się już dnia 2 kwietnia w europejskim składzie materiałów wybuchowych, na półwyspie bałkańskim. Dwóch rosyjskich emisaryuszów dopuszcza się zamachu na księcia Ferdynandzie bułgarskim, raniąc go bardzo niebezpiecznie. Stambulow, który szczęśliwym przypadkiem ocalał, obejmuje rejęncją. Równocześnie w Macedonii ujawnia się bardzo groźny ruch, także przez rosyjskich wicherzycieli wniecony.

Przewidywania te nie odnoszą jednak pożądanego skutku; Turcja bowiem, zawiędzona na francuzko-rosyjskim sojuszu, ujmuje się natychmiast za Bułgarią, znajdującą się w niebezpiecznej sytuacji. Bułgaria zaś ze swej strony jest tak wewnętrznie silną i tak dobrze przygotowaną na wszelkie ewentualności, iż wcale się nie przestrasza, gdy jej 10 kwietnia Serbia wypowiada wojnę, chcąc się pomścić za nieszczęsną porażkę w roku 1885.

Zauważyć tu trzeba, że ten początek wojny jest nieco anormalny. Rosyjskie wpływy w Serbii spotężniały wprawdzie ostatnimi czasy tak znacznie, iż z tej strony nie wiele dobrego spodziewać się można, ale aby Serbia miała przy pierwszej lepszej sposobności tak lekkomyślnie wzniesić wojnę, to znów wydaje nam się nieprawdopodobnym. Bułgaria nie obawia się zatem wojny, gdyż jest tak dobrze uzbrojona, iż może natychmiast wystąpić do boju. W pierwszej małej potyczce odnosi Bułgaria zwycięstwo. Przeciwnicy przygotowują się do wielkiej bitwy, którą miano stoczyć w nader korzystnej pozycji dla Bułgarii; tymczasem jednak wstrzymuje chwilowo całą akcją zagraniczną interwencją, którą można było przewidzieć, lecz jej nieprzewidziano.

Austryackie wojsko zajęło w nocy dnia 12 kwietnia Białogrod i Smederowo, a młodego króla serbskiego zabrano do niewoli. Austriacy nie wykonują atoli teroryzmu, przeciwnie, zachowują, jak nam jeden z rysowników obrazowo pokazuje, całą swą przyrodzoną jowialność. Oblegają szczególnie kawiarne, gdzie piękne dziewczęta serbskie zalotnie chichoczą, i, o ile sędzić możemy z ich utrudnych minek, wcale się nie gniewają na tę okupację. W ogólności Serbia nie źle na tem wychodzi. Mniej się Bułgaria zachwyca z interwencją, gdyż chciała ona dać Serbii należytą naukę za tak zuchwałe złamanie pokoju; jest jednak zniewolona przez wzgląd na Austro-Węgry do zawieszenia broni. Austria zawiadamia mocarstwa o środkach ostrożności, których się chwyciła wobec lekkomyślności Serbii w interesie utrzymania *status quo* na półwyspie bałkańskim. Nadto oświadcza, że tak długo nie opuści zajętej pozycji, dopóki się należyce nie przekonano, iż nie już nie zagraża pokojowi. Rosya nie godzi się atoli na austryacką interwencją i występuje niebawem aktywnie.

Najpierw żąda „materiałnej gwarancji” od Bułgarii, takiej, jaką Austria wzięła od Serbii. Wymaga dalej, aby Rumunia pozwoliła przejść wojskom rosyjskim przez swój kraj. Zostaje jednak stanowczo odparta, wobec czego przedsiębierze zamach przeciw Bułgarii i Turcji. Bez poprzedniego wypowiedzenia wojny (złamanie prawa wszechnarodowego, przypadek to nie rzadki w rosyjskiej polityce) organizuje Rosya flotę na Czarnym morzu i rozdziela ją na trzy eskadry, które zamierzają wyładować równocześnie w Carogrodzie, Burgas i Warnie. Ale wspólnie operujący Turcy i Bułgarzy nie dają się wywieść w pole; w Carogrodzie musieli się Moskale cofnąć wobec energicznego parcia tureckich torpedowców, w Burgas ponieśli porażkę, a jedynie w Warnie udało się im wysadzić na ląd część wojska, które się tamże oszańcowało. Niebezpieczniejszym jest wtargnięcie Rosyan do Armenii; są jednak chwilowo zupełnie w szachu trzymani, ponieważ wschodnia dywizja brytyjskiej floty wypłynęła dnia 22 kwietnia do Dardaneli za pozwoleniem sultana.

Podczas tego kształtuje się położenie na Zachodzie także bardzo krytyczne. Rosya żąda kategorycznie od Austrii ewakuacji Białogrodu. Ta nie chce ustąpić, skutkiem czego gromadzi się w wielkich masach rosyjskie wojsko nad granicą austro-węgierską i otwarcie gotuje się do napadu, tak, iż jest to dla Niemiec oczywisty *casus foederis*. Ambasador hr. Szuwałow stara się odwieść Niemcy od obowiązku sprzymierzenia, zarczając, że Rosya chce tylko przywrócić równowagę na półwyspie bałkańskim, rzekomo zagrożoną przez Austro-Węgry — z Niemcami natomiast chce tak jak dawniej żyć

w pokoju. Położenie jest wszakże za jasne, aby Niemcy nie miały uczynić zadość obowiązkom, jakie zaciągnęły wobec swego sprzymierzeńca.

Wieczorem dnia 21 kwietnia wydano rozkaz mobilizacji dla siedmiu korpusów. Pierwszy i siódmy korpus pod przywództwem hr. Waldersee, tworzy armię bałtycką, która zajmuje linię pomiędzy fortecami Królewcem i Lecem; trzeci i czwarty korpus (Brandenburgia i prowincja saksońska) gromadzą się pod Toruniem jako armia nadwiślańska, pod przywództwem króla saskiego; piąty i szósty korpus (Poznań i Śląsk) zajęły zaś stanowisko pomiędzy Wrocławiem, który zostaje szybko zamieniony na fortecę, a Nisą, pod dowództwem saskiego księcia Jerzego. Te trzy armie mają przedsięwziąć pochód na Warszawę, i tamże stoczyć rozstrzygającą walkę z armią rosyjską, dowodzoną przez generała Hurka. Dwunasty korpus (królestwo saskie), który równocześnie został uruchomiony, ma się udać do Austrii, która w liczbie 570,000 ludzi skoncentrowała się nad granicą, aby zapobiedz drogę rosyjskiemu generałowi Dragomirowi, który dowodzi olbrzymią potęgą wojenną i zamierza, jak się zdaje, uderzyć na Lwów.

Cesarz Wilhelm II wygłosił dnia 25 kwietnia mowę na bankiecie w zamku, wspominając o testamencie swego dziada, który żądał, aby Niemcy zachowały pokój z Rosją. Nie może on wszakże spełnić tej woli dziada, gdyż silniejszy jest obowiązek, który został niemieckiemu państwu nałożony przez przymierze z Austro-Węgrami. Nigdy nie powinna paść plama na tak często wypróbowaną wierność niemiecką. Cesarz uda się do armii na wschód i pozostaje tam tak długo, dopóki go gdzieś indziej nie odwoła przebieg wypadków. — Następnego dnia wyjeżdża cesarz do Torunia. Rano dnia 30 kwietnia przyszło pod Aleksandrowem do pierwszej utarczki pomiędzy niemieckimi huzarami (Ziethen) a kozakami.

We Francji, gdzie dotychczas zachowywano się neutralnie, wywoła wieść o utarcze tej niezmiernie zaburzenie. Liga patriotyczna urządziła demonstrację na *Place de la Concorde*. W Paryżu zamieszkałych Niemców przesładowano. Tłumy ludu udają się ostatecznie przed pałac elizejski, gdzie prezydent Carnot oświadcza w dłuższej przemowie, że Francja, zawezwie Niemcy do natychmiastowego cofnięcia swego wojska i do oddania Alzacy i Lotaryngii. Żądanie to nie zostały uwzględnione, Francja wypowiada dnia 1 maja Niemcom wojnę. Tak oto z małych zawikłań na półwyspie bałkańskim wzniesiła się olbrzymia wojna europejska, której oczekiwano z taką bojaźnią.

W nocy dnia 1 maja toczyła się pod Gdańskiem walka morską przy oświetleniu elektrycznym pomiędzy niemiecką i rosyjską flotą, w której Moskalie ponieśli znaczne straty; rozstrzygnięta jednak nie została.

Na wieść o francuzkim wypowiedzeniu wojny wydano rozkaz niemieckiej flocie, aby się cofnęła, gdyż obawiano się, iż mogłaby zostać ujęta w dwa ognie przez rosyjską i francuzką flotę. Nadbrzeży morza Bałtyckiego strzeże drugi (pomorski) korpus; przeciw Francji kroczy zaś dwanaście korpusów pod dowództwem księcia Albrechta. Armia ta idzie przez Belgię i z północy uderzy na Francję. Angielski korespondent wojenny odgrzewa stare i wielokrotnie już z autentycznej strony zaprzeczane twierdzenie, jakoby istniał tajemny układ niemiecko-belgijski, który będąc w przeciwieństwie do neutralności belgijskiej, zezwala niemieckim wojskom na przemarsz przez Belgię.

Tak się rozwinęła wielka wojna w roku 1892 i przynależało, że ze ścisłą logiką i konsekwencją wypadków. Dalszego jej przebiegu należy oczekiwać aż nie wyjdzie drugi zeszyt tygodnika angielskiego. Być może, iż pozwoli się jeszcze londyńscy prorocy nakłonić do odłożenia sensacyjnych wypadków z 2 kwietnia na „prima Aprilis.”

Ruch stowarzyszeń zawodowych w Niemczech.

(Dokończenie.)

Ze strony rządów, a mianowicie pracodawców opierać się będą takim organizacjom wojennym. Lepiej przecież, jak powiada ks. Hiltz na innem miejscu, „mieć do czynienia z takimi organizacjami wojennymi, aniżeli z nieorganizowanymi tłumami, które głoszą wojnę, lecz nie umieją zawierać pokoju.” Do tego dodać należy, że jakkolwiek stowarzyszenia zawodowe dzisiaj są przeważnie organizacjami wojennymi, to jednakże mogą stać się organizacjami pokojowymi. Jak jest wielkim niebezpieczeństwem, że socjalna demokracja zagarnie pod swe panowanie stowarzyszenia zawodowe zupełnie, tak nie wykluczoną jest też możliwość, iż one mogą stać się murem ochronnym przeciw socjalnej demokracji. Przez co pokonano w Anglii rewolucyjny ruch Chartystów? Przez organizację stowarzyszeń zawodowych. Wraz z prawem uznania tymże przybierał tamże ruch robotniczy coraz spokojniejszy charakter po długoletnich, gwałtownych walkach. Jeśli się chce oszczędzić tych utarczek zaciętych, to należy zaspokoić usprawiedliwione żądania robotników a mianowicie stowarzyszeń zawodowych. Stósunki przemysłowe wymagają dzisiaj także w Niemczech podobnej organizacji pracy, jaka stała się potrzebna w Anglii przed przeszło pół wiekiem i która w ogóle okazała się użyteczną. Nieubłagana logika faktów — jakkolwiek to może jest trudnym do zrozumienia — sama do tego prowadzi, czy się chce, lub nie chce. Trzeba wybierać między wojną a pokojem. Ruch stowarzyszeń zawodowych kryje jedno i drugie w fałdach swjej tog.

Wielkie socjalne zadanie, chwilowo z pewnością najważniejsze, mają tutaj ustawodawcy i pracodawcy, jako też związki robotnicze, jeśli zamiast zacieklej wojny mamy wyciągnąć los pokoju. Przynajmniej należy spróbować wszystkiego, zanim będzie zapóźno.

IV. Skierowanie na tory chrześcijańsko-konserwatywne.

Aby ruchowi robotniczemu wogóle odjąć charakter rewolucyjny, najlepszym środkiem jest utworzenie chrześcijańsko-konserwatywnych stowarzyszeń robotniczych najrozmaitszego rodzaju. To się odno-

si w pierwszym rzędzie także do stowarzyszeń zawodowych, które dzisiaj są najpopularniejsze i najważniejsze ze wszystkich stowarzyszeń robotniczych. Jeśli się chce uchronić je od wpływu socjalistycznego, to należy je skierować na tory konserwatywne. Przy stowarzyszeniach zawodowych ma to swoje osobne trudności, które się oddawna już dają uczuć. Można łatwo zakładać stowarzyszenia robotnicze z ogólniejszymi celami na podstawie chrześcijańsko-konserwatywnej albo także wyznaniowej, aby socjalnej demokracji położyć tamę, ponieważ takie lokalne związki mogą wystarczać ogólnym celom na miejscu. Inaczej rzecz się ma z stowarzyszeniami zawodowymi, które reprezentują interesy jednego zawodu. I one także reprezentują te interesy na miejscu, ale zarazem także interesy swego zawodu w ogóle, przynajmniej w pewnym obwodzie i kraju. Wobec dzisiejszych stosunków robotniczych i komunikacyjnych nie może już niemal pojedyncze stowarzyszenie zawodowe skutecznie strzedz interesów swego zawodu bez porozumiewania się z swymi towarzyszami w szerszych rozmiarach.

Dla tego też widzimy ogólnie, że stowarzyszenia zawodowe łączą się w związki zawodowe, narodowe a nawet międzynarodowe. Samodzielne tworzenie stowarzyszeń zawodowych po za obrębem ogólnego zakresu napotyka dla tego niepokonane prawie trudności i małe ma widoki powodzenia. To atoli nie powinno powstrzymywać od zakładania i popierania związków zawodowych na podstawie chrześcijańsko-konserwatywnej lub wyznaniowej — gdzie tam, gdzie na to pozwalają stósunki. Zaleca się to mianowicie tam, gdzie nie istnieją jeszcze żadne stowarzyszenia zawodowe. Takie związki nie mogą bez wątpliwości pozostać oosobnionymi. Muszą one starać się o przyłączenie do istniejącej już organizacji, albo przynajmniej o styczność z towarzyszami zawodu, jeśli chcą osiągnąć swój cel specjalny. Nie jest to wątpliwym, a nawet jest pożądanym, o ile istniejąca organizacja jeszcze nie znajduje się pod wpływem demokracji socjalnej. Im bowiem więcej chrześcijańsko-konserwatywnych stowarzyszeń znajduje się w związku, tem bardziej też cały związek ulepi się na tę modę. Inaczej stoją rzeczy, jeżeli związek już jest wyraźny lub istotnie śluz tendencyjnym socjalno-demokratycznym. W takim razie nie może być mowy o przyłączeniu się stowarzyszeń chrześcijańsko-konserwatywnych, lecz należy, jak to się już stało u górników, założyć nowy związek.

Podobnie dzieje się z chrześcijańsko-konserwatywnymi robotnikami tam, gdzie już istnieją związki zawodowe. Jeśli się one już znajdują pod wpływem socjalno-demokratycznym, to tylko tam może być mowa o przyłączeniu się chrześcijańsko-konserwatywnych robotników, gdzie istniałyby uzasadnione widoki usunięcia tego wpływu. Gdzie atoli związek zawodowy ma charakter neutralny — a może go mieć w większej części przypadków — tam nie stoi zasadniczo nie na przeszkodzie przyłączeniu się chrześcijańsko-konserwatywnych robotników. W wielu razach właśnie będą oni mogli nadać związkowi odpowiedni kierunek, jeśli sami trwają silnie w swych chrześcijańsko-konserwatywnych przekonaniach. O to mogą i powinny obok związków zawodowych starać się chrześcijańskie stowarzyszenia robotnicze. To są ogólne poglądy, które są miarodawczymi dla stosunków chrześcijańskich robotników i związków robotniczych do związków i stowarzyszeń zawodowych. Nie podobna rozstrzygać w tej trudnej kwestii, ale w każdym razie można uznać możliwość wprowadzenia ruchu stowarzyszeń zawodowych na tory chrześcijańsko-konserwatywne, jeśli się na niego zawczasu zwróci uwagę. Przewidywaniem powinny rządy i pracodawcy porzucić małoduszne zapatrywanie, jakoby reprezentowanie interesów ze strony robotników stanowiło zaraz niebezpieczeństwo dla dobra ogółu lub państwa. Niebezpieczeństwo leży gdzie indziej. Należy raczej wpaść w robotników przekonanie, że nikt nie może sprzeciwić się uprawnionemu reprezentowaniu ich słusznych żądań, że socjalnej demokracji nie chodzi o interesy robotników, lecz o swoje własne, że specjalnie ruchu stowarzyszeń zawodowych chce użyć do cele polityczno-rewolucyjne, gdy tymczasem ruch ten służył ma jedynie celom ekonomicznym.

Stósunki czeladzi i pomocników, jako też uczniów, mocą prawa z d. 1 czerwca 1891 r. zmienione.

Z dniem 1 kwietnia roku bieżącego zaczęły obowiązywać zmiany ordynacji procederowej, zaprowadzone mocą ustawy z dnia 1 czerwca 1891 roku, a dotyczące zwłaszcza stósunku czeladzi i pomocników do pracodawców, co do uczniów bowiem jedna tylko zmiana zaszła, stanowiąca, że *pisemne kontrakty terminatorskie nie podlegają nadal opłacie stęplowej*.

Rozdział II Ordynacji procederowej, zawierający przepisy „o stósunkach czeladników i pomocników”, doznał zmian w następujących paragrafach: Dotychczasowy § 122 tak brzmiał:

„Stósunek między czeladnikami i pomocnikami z jednej, a pracodawcami z drugiej strony, może być rozwiązany przez każdą z stron za poprzednim wypowiedzeniem, chyba że inne warunki zastrzeżono sobie w ugodzie.”

Do tego paragrafu dodała ustawa z dnia 1 czerwca 1891 roku, następujący przepis:

„Jeżeli wymówiono sobie inne warunki wypowiedzenia, w takim razie muszą one być dla obydwóch stron równe. Ugody, któreby się temu przepisowi sprzeciwiały, są nie ważne.”

Jeżeli więc pracodawca przyjmuje naprzykład czeladnika lub pomocnika, i zastrzeżo sobie w obec niego tygodniowe wypowiedzenie, to czeladnikowi i pomocnikowi także tenże termin wypowiedzenia pozostawiać musi.

§ 123 pozwalający pracodawcy pod pewnymi warunkami oddalić czeladnika i pomocnika (bez poprzedniego wypowiedzenia, a wśród czasu objętego dodatki: 124a i 124b. Taką jest ich osnowa:

§ 124a. Oprócz w przypadkach wymienionych w §§ 123 i 124, może każda z obydwóch stron

przed ujęciem kontraktu i bez wypowiedzenia żądać zerwania kontraktu, jeżeli ma ważne do tego powody i jeżeli ugodę zawarto przynajmniej na cztery tygodnie, albo jeżeli zastrzeżono sobie dłuższe, aniżeli czterysta dniowe wypowiedzenie.”

O tem, czy i jakie powody są „ważne”, stanowi w każdorazowym wypadku sąd procederowy.

§ 124b. Jeżeli czeladnik albo pomocnik bezprawnie opuścił robotę, natenczas może pracodawca jako odszkodowanie za dzień, w którym ugodę zerwano i za każdy następnny dzień, ale najwięcej tylko za tydzień niedotrzymania w robocie, żądać wynagrodzenia w wysokości zarobku placonego w miejscu zamieszkania (paragraf 8 ustawy o kasach chorych, z dnia 15 czerwca 1883 roku). Tego odszkodowania może pracodawca żądać bez udowodnienia straty. Żądawszy tego odszkodowania, traci pracodawca prawo do żądania dotrzymania kontraktu i do dalszego wynagrodzenia. Te same prawa przysługują czeladnikowi, albo pomocnikowi, jeżeli ich pracodawca oddalił przed ugodą przepisany termin.”

Dotychczasowy § 125 stanowi, że pracodawca odmawiający drugiemu czeladnikowi lub pomocnikowi, byłoby zobowiązany wynagrodzić przeszłemu pracodawcy szkody ztąd powstałe. Tak samo był odpowiedzialny pracodawca, który przyjmował lub zatrudniał czeladnika lub pomocnika, o których wiedział, że jeszcze byli zobowiązani do pracy u innego pracodawcy.

Ten paragraf tak został zmieniony: „Czeladnik i § 125. Pracodawca, namawiający czeladnika lub pomocnika aby opuścił warsztat dotychczasowy przed ukończeniem kontraktu, odpowiada jako samodzielnik przeszłemu pracodawcy za wynikłe ztąd szkody, albo winien zapłacić odszkodowanie określone § 124b. Tak samo odpowiada pracodawca, który przyjmuje czeladnika lub pomocnika, o których wie, że jeszcze są zobowiązani do pracy u innego pracodawcy.”

W całej pełni powyższego przepisu jest odpowiedzialny ten pracodawca, któryby czeladnika lub pomocnika, o których wie, że są oni zobowiązani do pracy u innego pracodawcy, w czasie tego zobowiązania zatrudnił, a od czasu nieprawego zerwania umowy jeszcze czterdzieści dni nie upłynęło. — Przed myślowy i rzemieślnicy pracujący dla przemysłowców po za ich warszt. a zatem w domu swoim, należą do kategorii czeladników i pomocników ze względu na powyższe przepisy, a do kategorii tej należą nawet tacy rzemieślnicy, którzy sami zakupują surowy materiał do wyrobu. — Ten ostatni przepis odnosi się do tak zwanego przemysłu domowego.

Paragraf 124 b i nast. stanowią jakęś wyjątki do wyjątki, że tak pryncypał jako też czeladź lub pomocnicy mają prawo żądać odszkodowania, ale tylko w wysokości dziennego zarobku za jeden tydzień. Gdyby pracodawca nie zadowolniał się tem odszkodowaniem, sądząc, że to wynagrodzenie jest niedostatecznym, to może udowodnić stratę i żądać dotrzymania kontraktu z strony czeladnika lub pomocnika. To samo prawo przysługuje czeladnikom i pomocnikom w obec pracodawcy, gdyby ich tenże bezprawnie przed wpływem kontraktu oddalił. Jeżeli atoli albo pryncypał albo strona przeciwna (czeladnik lub pomocnik) żądają tego odszkodowania prawnego za sześć dni, w takim razie już nie mogą żądać innego odszkodowania, nie mogą też pracodawca ani czeladnik lub pomocnik żądać dopłaty kontraktu co do reszty punktów, a mianowicie z jednej strony powrócenia do warsztatu, a z drugiej przyjęcia do roboty.

Co do uczniów, to jakęś już wyżej zaznaczyli, jedna tylko zaszła zmiana w Ordynacji procederowej, stanowiąca, że *pisemne kontrakty z uczniem albo z ojcem lub opiekunem zawarte nie wymagają stępla*. Dotychczas kosztował taki kontrakt 50 fen. do 1 m. 50 fen., bez względu na to, czy go zawarto prywatnie, czy też w cechu. Bardzo ważną i pożyteczną jest taka ugodą piśmienna, bo w razie bezprawnego zerwania jej przez jedną stronę przysługuje drugiej prawo do żądania odszkodowania w myśl ugody piśmiennej, ustna nie ma żadnego w takim razie waloru; nie można też, nie mając piśmiennego kontraktu, żądać, aby władze sprowadziły do warsztatu ucznia, który bezprawnie go opuścił. Dotychczas dość często a nierozważnie unikano ugod piśmiennych, aby oszczędzić opłaty stępla, odtąd nie będzie stępla potrzeba, przez co bardzo ułatwiono zawieranie kontraktów piśmiennych.

Petycja do parlamentu.

Na zebraniu przedwyborczym w Srodzie w dniu 10 stycznia rb. poruszył p. dr. Zaremba z Pierzchna sprawę zabezpieczenia robotników na starość i przypadek okaleczenia, wywołując tę ustawę niedostatki. Wyborcy uchwalili wysłać do parlamentu w tej sprawie petycję, a zredagowanie jej poruczyli komisji, do której wybrali pp. dr. Wacława Zaremby, Witolda Kosińskiego i Kazimierza Milewskiego.

Komisja wygotowała już petycję i rozesła ją do miast i gmin powiatu do podpisania.

Petycja ta brzmiała: „Wysokiemu Parlamentowi Rzeszy niżej podpisani mieszkańcy powiatu średzkiego w W. Ks. Poznańskim pozwalają sobie niniejszem uniżenie następującą petycją do łaskawego uwzględnienia przedłożyć.”

Zaprowadzone z dniem 1 stycznia 1891 r. prawo o rencie w razach okaleczenia i późnego wieku nie zadawalnia ani pracodawców ani też robotników. Pomijając tutaj pracodawców, na których powyższe prawo znaczne ciężary nakłada, nie dostarczając im w zamian nic za poniesione opłaty — również i dla robotników w formie swjej obecnie istniejącej prawo to jest niewystarczającym i uciążliwym. Wysokiemu Parlamentowi tylko najwięcej w oczy bijące usterki niniejszem przedkładamy, w celu rozważenia, względnie usunięcia takowych.

Przewidywaniem oznaczony wiek, lat 70, aby wejść w używanie renty starości, jest o wiele zapóźnym. Pomiedzy naszą wiekszą ludnością, zmuszoną w drodze ciężkiej pracy ręcznej na utrzymanie swe zarabiać z narażeniem w skutek prac swych w polu na groźne nieraz zmiany powietrza, mała tylko część późnego wieku lat 70 dochodzi. Dopóki robotnik znajduje się w pełni swych sił młodzińskich

W wieku dojrzałym, znosi on jeszcze odpornie wszelkie dla zdrowia swego szkodliwe wpływy; skoro jednak 60 rok życia się zbliży, a nawet może i przedzie, nateczasz przy słabnących siłach żywotnych a zawsze tych samych warunkach życia i pracy zdarsza się najczęściej, iż robotnik raz popadnie w chorobę już się więcej nie podnosi, lecz przed dojściem do lat 70 wieku umiera. U robotników pracujących w kamieniołomach, przędzalniach wełny, częściowo i u młynarzy, krawców i wielu innych zmuszonych po godzin kilka pracować codziennie w kurzu lub wilgoci, o dojściu do lat 70 wieku animowy być nie może. Osiągnięcie zatem renty starości dla wszystkich takich robotników jest albo nadto opóźnionem, albo wprost niemożliwym, tak iż przypuścić można, iż zaledwie 2—4 proc. robotników rentę starości osiągnie, czyli odwróciwszy 96—98 proc. ciężko zapracowany grosz musi na opłacenie składek zabezpieczenia poświęcać, bez widoków, iż kiedykolwiek dobrodziejstwa określone prawem staną się ich udziałem.

Z powyższą ujemną stroną rzeczonoego prawa i druga nie mniej ujemną w ścisłym stoi połączeniu. Odpowiednio do brzmienia zaprowadzonego prawa żony robotników wiejskich są zupełnie pozbawione dobrodziejstw wynikających z zapewnionej renty. Wiejska kobieta zamężna, chociażby była najpilniejszą i najlepszą robotnicą, nie jest w możności chodzenia na zarobek pozadomowy. Ona zawsze jest i będzie kucharką, szwaczką, praczką i gospodynią dla męża swego i nieraz licznego potomstwa; na jej głowie spoczywa staranie się i praca około trzody, domu i ogrodu, tak iż jedynie pozostaje jej do wyboru, albo starać się o porządek i ład około domu i rodziny, a tem samem zrzec się wszelkich widoków osiągnięcia kiedykolwiek renty w razie okaleczenia lub starości — albo też wychodzić w celu zarobkowania, by kartę swą markami robotniczymi zapłacić, względnie mógł się spodziewać, iż uda jej się kiedyś może rentę uzyskać, a tymczasem rodzina jej i ład domowy w największy nieporządek i ruinę opadają. Wiejskie nasze kobiety i żony robotników wybrały to pierwsze, pozostając przy swych zajęciach domowych — czy jednakże jest słusznem, ażeby one pomimo pracy ucziwej i wykonywanej z zaparciem nieraz przy całym ciągu żywota, pozbawione były wszelkich widoków uzyskania wsparcia w razie okaleczenia lub w późnej starości — to niechaj Wysocki Parlament sam zechce sprawiedliwie rozstrzygnąć.

Również i orzeczenie w prawie, iż pozostała wdowa i sieroty o zmarłym robotniku mogą zażądać zwrotu połowy wpłaconych składek na zabezpieczenie, lecz dopiero w razie, jeżeli pięć lat poprzednio składki te opłacone były, powinno ulec zmianie na korzyść robotników. Pominąwszy bowiem, iż wypłacenie połowy wpłaconych składek marną tylko zapomogą stanowić może — przyjąłby ograniczenie pięcioletniego poprzedniego powinno być zniesionem. W naszych stosunkach robotniczych często w trzecim lub czwartym roku małżeństwa, gdy z biedą walczą przychodzi, pomoc dla wdowy i małych sierot ma o wiele więcej znaczenia, jak później, gdy robotnik już najgorszy początek dorobku swego przeżył.

Zważywszy zatem, że czas 70 lat wieku oznaczony jako uprawniający do uzyskania renty starości jest zapóźnym,

zważywszy dalej, że żony robotników wiejskich od dobrodziejstwa prawa skutkiem koniecznego zajęcia swego domowego są zupełnie wyłączone,

zważywszy wreszcie, że orzeczenie prawne, iż pięć lat poprzednio wkładki zabezpieczenia opłacone być muszą, by w razie śmierci męża wdowa lub pozostała sierota zwrotu połowy wpłaconych składek zażądać mogły, — zawiera w sobie dla wdowy i sierot za surowe ograniczenie; pozwalamy sobie unieść prosić Wysocki Parlament Rzeszy o spowodowanie zmiany rzeczonoego prawa w ten sposób, iż:

I. Uprawnienie do uzyskania renty starości rozpoczyna się z skończonym 60 rokiem życia.

II. Opłacenie wkładek zabezpieczenia przez męża pociąga za sobą również i zabezpieczenie żony, względnie iż w razie śmierci męża wpłacone przezeń składki przechodzą na korzyść żony, tak iż na mocy tychże żona uzyskuje prawo do pobierania renty w razie niezdolności do pracy lub starości.

III. W razie śmierci zabezpieczonego robotnika pozostałej wdowie lub sierotom, o ile te ostatnie nie przeszły jeszcze lat 15 życia, na żądanie wypłaca się wszystkie dotychczas zapłacone składki, bez względu, ile lat upłynęło od czasu rozpoczętego wpłacania składek zabezpieczenia.

Sprawy sejmowe.

Z parlamentu niemieckiego.

Berlin, 9 lutego.

(167 posiedzenie.)

Początek o godz. 2.

Izba ukończyła dziś w połączeniu z rozprawami nad etatem urzędu spraw wewnętrznych obrady nad wnioskami, dotyczącymi rewizji ustawy o zabezpieczeniu w razie nieszczęśliwego przypadku, odrzucając wniosek socjalno-demokratyczny.

Przyjęto natomiast wniosek depp. ks. Hitzego (centr.) i Möllera (nar. lib.), żądający ogólnej reformy ustawy.

Dalsza dyskusja obracała się w koło kwestyi reformy ustawy o zabezpieczeniu na starość i na przypadek niezdolności do pracy.

Deputowany dr. Schrader (wolnom.) żądał zniesienia ustawy, przeciwko czemu operali się inni mówcy.

Koniec o godz. 5 1/2.

Z sejmiku pruskiego.

Izba deputowanych.

Berlin, 9 lutego.

(14 posiedzenie.)

Początek o godz. 11.

Przy obradach nad etatem ministerstwa sprawiedliwości poruszył dep. Rickert (wolnom.) sprawę znanego morderstwa w Xanten, zaczepiając antysemitów.

Dep. Stöcker (kons.) odpowiedział, iż na żadnym zebraniu publicznem ani jednym słowem nie dotknął tej sprawy. Ze poruszenie opinii publicznej w podobnych rzeczach jest potrzebne, tego dowodzą sprawy, jak n. p. Bleichrödera, Liebmanna i t. d., gdyż dopiero opinia publiczna skłoniła administrację sprawiedliwości do wnikięcia w te sprawy. Ztąd powzięto mniemanie, że z większą oględnością traktuje się sprawy, w których chodzi o żydów. Mówcę zestawia sprawę Liebmanna z sobotnim procesem hr. Limburga z Stirum i żąda wyjaśnienia od ministra sprawiedliwości.

Minister sprawiedliwości dr. Schelling nie odpowiada na osobiste zaczepki, lecz tłumaczy postępowanie administracji sprawiedliwości w poszczególnych wypadkach, jak w sprawie zamordowanego chłopca w Xanten, Liebmanna itd.

Dep. Fritzen (centr.) zwraca uwagę na wielkie zaniepokojenie, jakie wywołało morderstwo w Xanten w tamtych okolicach, lecz nie wchodzi w szczegóły, ponieważ, po ponownem uwiezieniu Buschhoffa ma nadzieję, że sąd sprawę tę poprowadzi publicznie.

Dep. Krause (nar. lib.) interpeluje ministra o to, jakie kwestye przygotowują obecnie w pruskiem ministerstwie sprawiedliwości, odnoszące się do ustawodawstwa Rzeszy i skarży się na to, że w następstwach prasowych pociąga się do odpowiedzialności także korektorów i maszynistów.

Minister dr. Schelling oświadcza, iż co do planów reformacyjnych ministerstwa sprawiedliwości nie może dać żadnego objaśnienia. W kwestyach prasowych rozstrzyga prokurator, które osoby należy pociągnąć do odpowiedzialności.

Następnie krótka jeszcze utarczka między depp. Rickertem, Fritzenem i Stöckerem w kwestyi żydowskiej, poczem Izba przyjmuje bez znacniejszej dyskusyi etat ministerstwa sprawiedliwości wraz z wnioskami komisji budżetowej o pomnożenie etatowych posad sędziowskich.

Dalszy ciąg rozpraw jutro o godz. 12.

Koniec o godz. 4.

Niemcy.

Berlin, 9 lutego. Biuro telegraficzne Hirscha rozseła następującą wiadomość: „Rejencya w Frankfurcie n. O. przesłała nauczycielom ostrzeżenie, iż wytoczy przeciwko nauczycielom, którzy są pośrednikami urzędnikami państwa, śledztwo dyscyplinarne jeżeliby stawiali opozycję przeciwko ustawie szkolnej. Rząd upomina stowarzyszenia nauczycielskie, aby w duchu pokoju, z rozważą pozostały w granicach rzeczonego rozpraw i niezbędnej karności.

Berliński „Tageblatt“ nie zdaje się mieć wielkiej nadziei, aby ruch opozycyjny ze strony magistratów i profesorów przyczynił się do przeprowadzenia ustawy w myśl liberalów. Natomiast całą nadzieję pokłada wolnomyslny organ — w księciu Bismarcku, który, jak donosi, ma przybyć do Izby panów, aby zajął stanowisko opozycyjne w obec ustawy szkolnej.

W komisji budżetowej parlamentu obradowano dzisiaj w dalszym ciągu nad etatem wojskowym. Żądanie na budowę domów mieszkalnych dla 100 rodzin robotników przy technicznym instytucyie w Szpandawie wynosi 722,090 marek, co też komisya po niezbyt długiej dyskusyi uchwala, jako też resztę etatu wojskowego. Jutro rozpocznie komisya obrady nad etatem marynarki.

Uspობienie, jakie w najwyższych sferach panuje dla hr. Limburga z Stirum, charakteryzuje ta okoliczność, że — jak donosi „Allg. R. Corr.“ — rodzina hrabięgo powróciła na wieś, ponieważ dano do zrozumienia, iż nie może spodziewać się dalszych zaproszeń dworskich.

Deputowany dr. Porsch złożył swój urząd jako sekretarz parlamentu ze względu na udział w obradach komisji szkolnej w sejmie.

Rosya.

Rusyfikacja Finlandyi. W ostatnich tygodniach roku zeszłego i na początku bieżącego uzyskały w Finlandyi sankacyjną prawodawczą reformę mniej lub więcej doniosłego znaczenia. W grudniu r. z. ogłoszono rozporządzenie, wydane w interesie rozszerzenia w Finlandyi sfery języka rosyjskiego. W myśl rozporządzenia wszyscy urzędnicy rządowi winni stopniowo przyswajać sobie ten język. Znajomość jego jest obowiązującą dla wszystkich urzędników kolei rządowych, dla urzędników zarządów celnych i biur administracyjnych, zwłaszcza w punktach portowych i w tych miastach, w których konsystuje wojsko rosyjskie. Nadto przy każdym sądzie miejskim musi znajdować się urzędnik władający językiem rosyjskim; sędziowie gminni, urzędujący w punktach granicznych z cesarstwem, obowiązani są również władac językiem rosyjskim. W szkolnictwie wszystkim osobom, znającym język rosyjski, doliczone będą dwa lata do liczby lat, już wyśluzonych. Z pośród kandydatów do służby cywilnej pierwszeństwo mieć będą bezwarunkowo osoby, które władają językiem rosyjskim. Nauczyciele licealni mianowani będą z szeregu poddanych rosyjskich i z patentem jednego z uniwersytetów rosyjskich. — Dalej od 1 stycznia r. b. korespondencya, wysyłana z Finlandyi do cesarstwa, winna posługiwać się wyłącznie markami rosyjskimi; marki finlandzkie mogą być używane jedynie w obrębie Wielkiego Księstwa i w stosunkach tegoż z zagranicą. Wreszcie na kolei finlandzkiej obliczanie taryf odbywać się ma wyłącznie na ruble i kopiejki bez uwzględnienia bieżącego kursu monety finlandzkiej.

Kronika

miejscowa, prowincjonalna i zagraniczna.

Poznań, środa 10 lutego.

Doniesienia urzędowe. Król mianował asesora policyjnego Rajmunda Zaehera w Poznaniu radcą policyjnym.

Na wczorajszym odpuszczeniu św. Apolonii w kościele św. Marcina wygłosił kazanie ks. kanonik Pedziński na niesporach, które odprawił ks. kanonik Kubowicz.

Na uczczenie Najrzew. ks. Arcypasterza odbył się wczoraj wieczorem u naczelnego prezesa bankiet, w którym wzięło udział około 80 osób, pomiędzy nimi prócz ks. Arcybiskupa, księży Biskupi Likowski i Andrzejewicz, ks. Prałat Waniura, ks. kanonik Kraus, ks. kanonik Simon, ks. Prałat Poniński z Kościelca, ks. kapelan Żychliński, ks. Tetzlaff, hr. Marceł Zółtowski z Czacza, hr. Edward Poniński z Wrześni, hr. Mieczysław Kwilecki z Oporowa, hr. Franciszek Kwilecki z Kobylnik, hr. Hektor Kwilecki z Kwilca, hr. Józef Mielżyński z Iwna, hr. Skórzyński z Czerniejewa, Stablewski z Zalesia, Stablewski z Ceradza, Taczanowski z Szyplowa, Stefan Zółtowski z Głuchowa, Kazimierz Chłapowski z Kopaszewa, Stanisław Chłapowski z Szóldr, szambelan Dzierżykraj Morawski z Człuchowa, Zychliński z Usarzewa, poseł Cegielski, dr. Osowicki, dr. Lebiński i inni.

Wystawa sztuk pięknych w teatrze polskim otwarta w każdy wtorek, czwartek, sobotę, niedzielę i święto. W dni powszednie od godziny 10 rano do godziny 1 po południu, w niedziele zaś i święta od godziny 12 do 2.

Cena biletu dla dorosłych 20 fen., dla młodzieży 10 fen.

Akcyonaryusze wstęp mają wolny, ale tylko w czasie dnia. Wieczorem podczas przedstawień teatralnych tylko za opłatą.

Dyrekcya.

Teatr polski w Poznaniu. Jutro w czwartek na benefis panny Wróblewskiej po raz pierwszy tragedia Alojzego Felickiego „Barbara Radziwiłłówna“.

I dziś zechcemy Publiczność naszą do licznego zebrania się na ten benefis utalentowanej artystki.

W sobotę po raz trzeci dramat Suderma „Honor“.

W niedzielę dramat Szuskiego „Zborowscy“.

Dzisiejsze posiedzenie deputacyi do uregulowania koryta Warty w mieście Poznaniu jest publiczne. Posiedzenie odbędzie się o godzinie 5 w szkole średniej (oddział chłopów).

Woda w Warcie. Wodomierz przy moście chwaliszewskim wskazywał dziś rano 3,52 m., opadała o 8 cm.

Z Pogorzellcy telegrafuje główny urząd celny, iż stan wody wynosił tam dziś 3,10 m., opadała o 40 cm.

Ze Sremu telegrafują iż stan wody wynosił tam dziś 3,15 m., przybrała o 12 cm.

P. Konstanty Sozanicki, dotychczasowy trzeci radca w dyrekcji ziemstwa (poznajskiego) posunięty został na stopień drugiego radcy dyrekcji. Na pełniącego urząd trzeciego radcy ziemstwa powołany został p. baron Massenbach z Białokosza.

„Pos. Ztg.“ powiada, że to niezupełnie prawda, cośmy wczoraj napisali, jakoby w Galicyi przyjmowali posady nauczyciele, przesadzeni do Niemiec, gdyż p. Tadeusz Woliński został z Poznania do Lwowa powołany. Możeby się „Pos. Ztg.“ lepiej zechciała poinformować, co do tej sprawy. Pan Woliński mieszkał w Poznaniu, ale nie był przy żadnym zakładzie naukowym czynnym. Ze swemi sprostowaniami jako „Pos. Ztg.“ nie ma szczęścia.

Jezyce. Teatr amatorski Towarzystwa Przemysłowego w Jezyce odbędzie się w sobotę dnia 13 lutego na sali p. Wendlanda. Odegrany będzie dramat w 3 aktach a 11 odsłonach Józefa Korzeniowskiego p. t. „Karpacy Górale“. Początek punktualnie o godzinie 8. Po przedstawieniu odbędzie się zabawa z tańcami. Szanowna Publiczność najuprzejmiej na powyższą zabawę zapraszamy.

Zarząd.

Nieruchomość Bohna przed bramą berlińską nr. 9, kupił restaurator Mańczak za cenę 72,000 marek.

Wykaz posad wychodzi co piątek, które otrzymać mogą b. wojskowi, będący w posiadaniu świadectwa (Civil-Versorgungsschein), uprawniającego ich do objęcia posady cywilnej. Wykaz ten przejrzeć można codziennie od godziny 9 do 1 w centralnym biurze meldunkowym przy Placu Działowym.

Clagnienie drugiej klasy 186 loteryi pruskiej odbędzie się w dniach 23, 24 i 25 lutego. Losy odnowić należy do 19 lutego godziny 6 wieczorem.

Z kroniki szkolnej. Ustanowieni zostali definitywnie nauczyciele Jaekel z Kunowa w Borku, Wagner z Zalesia w Lisewie od 1 lutego, Kwiatkowski z Raczy od 1 marca w Bledzianowie; odwołanie nauczyciel Sauer z Tworzewic od 1 lutego w Kunowie.

Jarocin. Administrację tutejszej apteki Powidzkiego, objął w miejsce pana Kostrzeńskiego, aptekarz pan Seigalski.

Gniezno. W niedzielę 14 lutego odbędzie się w sali Hotelu Europejskiego teatr amatorski Towarzystwa Przemysłowców i Rzemieślników Katolickich (starych) i to na dochód Ochronki i Towarzystwa Pań św. Wincentego a Panlo. Odegrane będą: „Trzy Flory“, komedia w 5 odsłonach przez panią Salamonską z Chicago, uwieczniona na konkursie teatru krakowskiego. Na zakończenie „Łobzowanie“, obrazek dramatyczny w jednym akcie ze śpiewami przez Wł. L. Anczyca. Otwarcie kasy o godzinie 6. Początek o godzinie 7 wieczorem. Po przedstawieniu zabawa z tańcami. Osobnych zaproszeń nie wysłała się. — O jak najliczniejszy udział proszą uprzejmie Dyrekcya.

Trzemeszno. Towarzystwo Przemysłowców w Trzemesznie urzędują w niedzielę dnia 14 b. m. na sali pana Noaka teatr amatorski. Odegrane będą: „Urlop żołnierza“, Fr. H. Zaremby i „Wiesław“, K. Ostrowskiego. Po przedstawieniu zabawa z tańcami.

Nakło. W Witostawiu na dominium, zgorzał przed kilku dniami budynek gospodarczy i gorzelnia, którą dopiero przed dwoma laty na wzór francuzki urządzone. Straty obliczają na 400,000 marek.

Gostyń. W niedzielę dnia 14 b. m. odbędzie się w Gostyniu teatr amatorski. Odegranym będzie Bałuckiego „Teatr amatorski“ i „Werbek domowy“. Dochód na restauracya kościoła.

Inowrocławia donoszą, iż w Dąbrówce tuż nad granicą szresztowano w poniedziałek siedmiu anarchistów; znaleziono przy nich liczne pisma rewolucyjne. Arrestowanych oddawiono przez zamandów do Warszawy.

Koronowice. Towarzystwo Przemysłowe w Koronowicach urzędują w niedzielę dnia 14 b. m. na sali p. Grubińskiego przedstawienie amatorskie. Odegrane będą dwie sztuczki: „Zaklęty dom“, Błażek opętany, „Zywe obrzydki“ i na zakończenie „Mazur“ w kostymach. Po przedstawieniu zabawa z tańcami. O liczny udział uprasza Zarząd.

W niedzielę dnia 14 b. m. po wiecu odbędzie się posiedzenie rolniczego Towarzystwa na powiat Tucholski w Tucholi. Do porządku obrad należą: 1) Ciąg dalszy odczytu p. Majki „O nauce w Polsce“. 2) Odczyt p. A. Borzyckiego z Gostoczyna „O rozmaitym rodzaju życia“. 3) Odczyt p. Ossowskiego z Białowieszy „O agronomii“. 4) Wybór zarządu na rok bieżący. O liczny udział uprasza Zarząd.

Chełmińska dycepcya. Peplin. W niedzielę dnia 7 b. m. przez Najrzew. ks. Biskupa wyświęceni zostali na dyakonów subdykoni: Melchior Ballach, Michał Belakowicz, Franciszek Berendt, Atanazy Bloch, Paweł Hoppenheit, Władysław Szafrański, Adolf Wegner i Wojciech Wilm.

Olsztyn. „Gaz. Olsztyńska“ pisze: We czwartek odbyło się na sali hotelu p. Buchhzn nadwyzwyczajne walne zebranie tutejszej kasy oszczędności i pożyczkowej. Stawilo się bardzo dużo członków na to zebranie, bo każdy był ciekawy, o jaką sumę ukrzywdził niebożczyk Knobelordff kasę Towarzystwa. Najprzód zabrał głos burmistrz p. Belian. Następnie adwokat pan Wolski oświadczył, że strata kasy wynosi 112 tysięcy 452 m., z których 108 tysięcy 50 marek niebożczyk Knobelordff sprzeniewierzył. Być ale może, że się jeszcze później jakie fałszerstwa wykryją. Nad majątkiem Knobelordffa otworzony ma być konkurs i jest nadzieja, że z tego też jeszcze znaczna suma się zbierze, tak, że pozostanie w kasie niedoboru jeszcze około 58 tysięcy marek, które członkowie Towarzystwa zapłacić będą musieli. Nowym kasyerem obrano kupca p. Korna z Ostrudy. Nie tylko kasę pożyczkową ukrzywdził niebożczyk, ale i wdowy, sieroty, potrzebujący rzemieślnicy stracili swoje oszczędzone pieniądze. I tak naprzykład pewien posiadziciel z Dajtk, przyniósł do kasy przeszło 6 tysięcy marek i otrzymał na to kwit tylko z podpisem rendanta. Posidziciel myślał, że oddał pieniądze Towarz. pożyczkowemu, podczas gdy zmarły pieniądze w księżkę nie zapisał, ale schował je do swej kieszki. Tak samo poszło pewnemu malarzowi i innym ludziom. Suma wszystkich pieniędzy jakie Knobelordff sprzeniewierzył, dochodzi ćwierć miliona. Jest wielkie pytanie, gdzie te pieniądze podziad się mogły, bo zmarły nie był marnotrawcą.

Toruń. Towarzystwo Przemysłowe w Toruniu urzędują w niedzielę dnia 14 lutego na sali w ogrodzie „Wiktoria“ teatr amatorski. Odegrane będą: „Tatni pozwolili“, komedia w jednym akcie przez Gust. Mozera, „Okreńce“, komedia w 2 aktach ze śpiewami przez Józefa Korzeniowskiego. „Krakowiak“ odtańczony w kostymach. Początek o godzinie 8 wieczorem. Po przedstawieniu zabawa z tańcami. O jak najliczniejszy udział uprasza Zarząd.

Wrocław. Zarząd Koła śpiewackiego polskiego „Lutnia“ w Wrocławiu ma zaszczyt podać do publicznej wiadomości program wieczoru w niedzielę dnia 21 lutego b. r. na sali Domu św. Wincentego przy ulicy Seminarnej. 1) „Teatr amatorski“, komedia w dwóch aktach Bałuckiego, rzecz dzieje się w Galicyi (w drugim akcie odtańczoną będzie na scenie czeska polka w 4 pary). 2) P. dr. Jarnatowski odegra na skrzypcach z tow. fortepianu kilka utworów polskich. 3) „Wiesław“ czyli Wesele Krakowskie, operetka w jednym akcie ze śpiewami i tańcami. Polonez z opery „Halka“, odtańczony będzie w 8 par na scenie. 4) „Mazur“ w kostymach krakowskich w 4 pary na scenie. 5) Zabawa z tańcami na sali. Orkiestra odegra umyślnie na ten cel sprowadzone najnowsze tańce karnewalowe warszawskie kompozycyi p. Lewandowskiego, dyrektora orkiestry Teatru Wielkiego w Warszawie. Dochód czysty przeznaczony na cele dobroczynne. Początek o godzinie 7 wieczorem. Biletów nabyć można: w rosyjskim handlu p. Halpansa, Junkerstrasse; w składzie cygar p. Ostrzyckiego, Alte Taschenstrasse; w handlu sprzętów domowych p. Grzeskowskiego, Poststrasse, oraz przy kasie w dzień przedstawienia, począwszy od godziny 6 wieczorem. — Ceny miejsc: I miejsce 3 marki, II miejsce 2 marki, III miejsce 1,50 m., IV miejsce 1 m., parter stojący 75 fen., galerya 50 fen.

Komitet Teatralny Koła Śpiewackiego „Lutni Wrocławskiej“.

Starogard. Dnia 2 b. m. odbyło się tu zebranie nauczycieli katolickich celem przylączenia się do związku bochumskiego. Zebranie zagal p. Gdaniec z Kokoszek. Przew. niego przemawiał p. Splet z Starogardu. Przyjęto ustawy i wszyscy obecni przystąpili do Towarzystwa. Na zakończenie wniesiono zdrowie na cześć Papieża i Cesarza.

Drezno. Tutejsze Towarzystwo Przemysłowców Polskich urzędują w poniedziałek dnia 15 b. m. na sali Meinholda przy Moritzstrasse przedstawienie amatorskie. Koncert na skrzypcach wykona prezes Koła Polskiego, p. Jan Lipczyński, następnie zabawa z tańcami. Odegraną będzie sztuka narodowa „Bartoś z pod Krakowa“. Szanownych Rodaków zamieszkałych w Dreznie i okolicy zaprasza jaknajuprzejmiej Zarząd. — Biletów nabyć można u pp. Sawickiego, Koenigsbrückenstr. 78; J. Lipczyńskiego, Am Moritz Monument, zakład fotograficzny; Malskiego, Neugasse 2; handel cygar Szmidta, Dürerstr. 2, II piętro; Komendzińskiego, Schumannstr. 7.

Rejencya frankfurcka rozsełała do nauczycieli pismo z upomnieniem, że wystąpi z śledztwem dyscyplinarnem przeciwko tym nauczycielom, którzy są bezpośrednio urzędnikami państwowymi, jeżeli wobec nowej ustawy szkolnej występować będą w opozycyi. Przyladoby się takie rozporządzenie i w Poznaniu.

O trzęsieniu ziemi, które z końcem ubiegłego miesiąca dalo się uczuć w prowincyi rzymskiej, piszą z Wiecznego Miasta: „Trzęsienie zrzuciło szkół bez liku. Wstrząsnęło ono także Watykanem. Papież położył się już był, ale nie spał jeszcze. Widząc, że nocna lampa miga, czując drzenie łózka i sufitu, i słysząc jakoby turkot na trzecim piętze, Ojciec św. zadowolony na ajutant de camera, czyli pokojowca, i zawołał, jak powiadają, dość gniewnie: „Co tam robią na górze?“ Gdy pokojowiec odpowiedział, że to trzęsienie ziemi, Papież odrzekł „Va bene!“ nie okazał cienia trwogi i obrócił się na drugi bok.

W Rzymie oprócz wielkiego i przesadnego strachu mieszkanców, i porysowania się kilku ścian, żadnej szkody nie było. Pewien tylko Orsi, już chory, padł i umarł ze strachu. Ale innej się rzecz miary w prowincyi rzymskiej, a mianowicie w Civita Lavinia, w Valletri i w Genzano, gdzie się wznosi grono prastarych, wygasłych wulkanów.

W Civita Lavinia blanki starożyteckiej wieży upadły i przedziurawiły dach sąsiedniego domu, raniąc ciężko dwóch śpiących chłopów. Wieża groziła upadkiem i musiała być rozebrana. Ratusz także porysował się cały, kościół ucierpiał wiele, dwa ołtarze runęły, wszystkie niemal domy miasta znacznie są uszkodzone, potraciły schody lub dachy i zachwiane w posadach, musiały być podparte